

ISSN 0867-8952

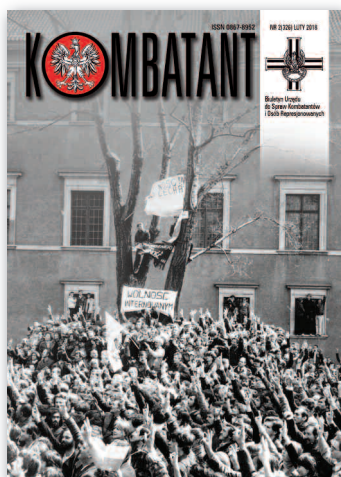
NR 2(326) LUTY 2018

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych





Stan wojenny, 1 maja 1982 r. – niezależna manifestacja Solidarności na placu Zamkowym w Warszawie. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



#### Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

#### Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

#### Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

#### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 5000 egz.



## w numerze

- 4** Służba Ojczyźnie ważniejsza niż życie – 76. rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 75. rocznica utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej  
*Julita Turowska*
- 6** W hołdzie gen. Stefanowi Roweckiemu ps. „Grot”
- 7** Dziękujemy, Ojczy
- 8** Całe życie w służbie Polsce – bohaterskie losy braci Filipowiczów  
*Waldemar Kowalski*
- 14** 74. rocznica akcji bojowej „Kutschera”
- 14** Jędrzejów oddaje hołd bohaterom
- 15** 106. rocznica urodzin kpt. Leona Kalety
- 16** 74. rocznica zagłady Huty Pieniackiej
- 16** „Wolnych ludzi nic nie złamie”
- 18** Internować opozycję  
*Grzegorz Majchrzak*
- 22** „Bałyśmy się, że wywożą nas do ZSRS” – Gołdap 1982  
*Norbert Nowotnik*
- 26** Wolne Związki Zawodowe  
*Marta Marcinkiewicz*
- 31** Kolej ze zniżką
- 31** Dofinansowanie zakupu aparatów słuchowych dla członków Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej

Historia tej polskiej rodziny jak w soczewce skupia w sobie dramatyczne losy kolejnych pokoleń rodaków, których marzenia o wolnej Ojczyźnie naznaczyła długotrwała walka i gotowość do ponoszenia nawet największych ofiar. Gdyby nie poświęcenie takich lokalnych bohaterów, jak pięciu braci Filipowiczów – Stefana, Tadeusza, Jana, Juliana i Pawła – powrót Rzeczypospolitej na mapę świata byłby niemożliwy.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

## K O L P O R T A Ż

**Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,**  
[tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl](mailto:tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl), tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!

Pisał w 1964 roku na emigracji żołnierz AK Zbigniew Kabata ps. „Bobo”:

„Byłaś dla nas radością i dumą,  
jak stal prężna, jak żywiol surowa,  
ustom – pieśnią, sercu – krwawą łuną,  
Armio Krajowa!”

W jego przejmującym i pełnym goryczy wierszu pisanym z dala od ukochanej Ojczyzny jest wszystko, co możemy i dziś o Armii Krajowej – w 76. rocznicę jej powołania – powiedzieć. Była bowiem Armia Krajowa zbrojnym orężem dumnego narodu polskiego, który nigdy nie pogodził się z utratą niepodległości, podeptaną przez dwóch agresorów i okupantów: niemieckiego i sowieckiego. Jego żołnierze niesli okupowaną każdego dnia krwią nadzieję na powrót Rzeczypospolitej do grona państw wolnych. Służyć temu miały tysiące akcji dywersyjnych, sabotażowych, setki bitew i potyczek toczonych przez oddziały partyzanckie AK, akcje odwetowe na szczególnie osławionych katów narodu polskiego, z akcją „Kutschera” na czele, działalność wywiadowcza i kontrwywiadowcza, a wreszcie akcja „Burza” i Powstanie Warszawskie. Była Armia Krajowa największą w dziejach nie tylko Polski, ale Europy i świata, podziemną armią niepodległościową.

Niestety, mimo męstwa i odwagi jej żołnierzy, mimo ogromnej daniny krwi złożonej na ołtarzu Ojczyzny, nie dane było w powojennej Polsce żołnierzom Armii Krajowej wziąć udziału w defiladzie zwycięstwa. Zdradzona w Jalcie przez aliantów Polska znalazła się na dziesięciolecie w sowieckiej strefie wpływów. Rządzący w Warszawie namiestnicy Kremla nazwali żołnierzy Armii Krajowej „zaplutymi kartami reakcji”. Mordowano ich metodą katyńską – strzałem w tył głowy, męczono w komunistycznych kazamatach Mokotowa, Wronek i Rawicza, zsyłano w głąb „niehumanitarnej ziemi”, a pamięć o nich kazano wymazać z pisanych przez komunistów podręczników historii.

„Choć nagrodą było Ci wygnanie,  
kulka w plecy, ceta betonowa,  
co się stało – nigdy nie odstanie,  
Armio Krajowa!”

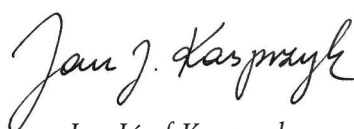
Odmówiono Ci sławy i życia,  
ale symbol wyklęty i słowa  
imię Twoje wciąż sławią z ukrycia,  
Armio Krajowa”

– pisał Zbigniew Kabata w dalszych strofach swego emigracyjnego wołania o pamięć.

Jednak żołnierze Armii Krajowej nie dali się zastraszyć i zламać. Przetrwali okres komunistycznego zniewolenia, przekazując kolejnym pokoleniom marzenia o wolności. Wielu spośród nich włączyło się bezpośrednio w działalność opozycji antykomunistycznej: Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitetu Obrony Robotników, Konfederacji Polski Niepodległej, Wolnych Związków Zawodowych i wreszcie wielkiego ruchu „Solidarności”. Dla walczących z komuną kolejnych pokoleń byli nie tylko wzorem bezinteresownej służby Ojczyźnie, ale także nauczycielami walki podziemnej, prowadzonej już w sposób bezwzględny. Spełniały się słowa poety:

„Nas nie stanie, lecz Ty nie zaginiesz,  
Pieśń Cię weźmie, legenda przechowa.  
Wichrem chwały w historię popłyniesz,  
Armio Krajowa!”

Zwycięstwo Armii Krajowej przyszło po wielu latach! Jej idee poniosły kolejne pokolenia walczących o suwerenność narodu i państwa polskiego. I dlatego w wolnej Polsce możemy zawołać zgodnie: „Dziękujemy Wam, żołnierze Armii Krajowej! Dziękujemy za Polskę, bohaterowie naszej Wolności”.



Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

## 76. rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 75. rocznica utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej



JULITA TUROS

# Służba Ojczyźnie ważniejsza niż życie

**76.** rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 75. rocznica utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej są ważnymi wydarzeniami w kalendarzu narodowych rocznic. Jednoczą ludzi, w których sercach najważniejsze miejsce zajmuje: Bóg, Honor, Ojczyzna – tymi słowami zwrócił się w liście do wiernych, zebranych w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, biskup polowy WP gen. bryg. Józef Guzdek.

Uroczystości rocznicowe 11 lutego 2018 roku rozpoczęła uroczysta Msza Święta w intencji pole-

głych, zmarłych i żyjących żołnierzy Armii Krajowej.

Po Mszy uroczystości odbywały się przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, która stanowiła doskonałą okazję, by złożyć wyrazy uznania i wdzięczności tym wszystkim, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli swoją młodość, zdrowie i życie. Za najwyższą ofiarę dziękowali w listach okolicznościowych zarówno marszałek Senatu RP, jak i minister obrony narodowej. Marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński w swoim przesłaniu napisał: *Pragnę złożyć wyrazy najwyższego szacunku i wdzięczności Kom-*

*batantom oraz przedstawicielom cywilnych struktur podziemnej konspiracji. To dzięki temu poświęceniu żyjemy w wolnym i demokratycznym kraju. Chyląc nisko czoła, oddaję cześć Bohaterom.*

Słowa podziękowania skierował do weteranów również Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu: – *Dziękujemy Wam za to, że staliście wtedy w pierwszym szeregu ludzi prawych, odważnych i dzielnych. Ale dziękujemy Wam również za to, że jesteście z nami i że chcecie młode, nowe pokolenie, które w Was odnajduje swój punkt odniesienia, uczyć, jak bezinteresownie służyć wspólnocie, służyć idei Niepodległej Rzeczypospolitej. Dziękujemy Wam za to, że nigdy nie zwątpiliście, choć – jak pisał poeta – nagrodą była dla was kula w plecy, cela betonowa. Choć nazywano was „zapłutymi karłami reakcji”, Wy nigdy nie poddaliście się, bo nie straciliście ani przez moment trzech cnót, które kształtują Rzeczpospolitą od wieków: nie straciliście wiary*

w Boga i w Polskę, nadziei na niepodległość oraz miłości do Ojczyzny i do drugiego człowieka.

Oprócz podziękowań Jan Józef Kasprzyk złożył też kombatantom zobowiązanie: – *Armia Krajowa żyje w naszych sercach, żyje dzięki Wam, dzięki Waszej determinacji, odwadze i ogromnej miłości do Polski. I ten etos, etos służby, tak mocno związany z Armią Krajową, my, współcześni, ślubujemy: przekazemy następnym pokoleniom.* Bo, jak podkreślał Jan Józef Kasprzyk: – *W przysiędze składanej przez żołnierzy Armii Krajowej wybrzmiewa*

### Zakończenie obchodów przy pomniku gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot”: refleksja nad przeszłością i teraźniejszością

Niedzielne uroczystości z okazji 76. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 75. rocznicy utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej stały się okazją nie tylko do upamiętnienia odwagi i heroizmu narodowych bohaterów, ale również do chwili zadumy nad aktualną sytuacją polityczną w kraju i za granicą.

*jętność wolnego wówczas świata, świata, w którym, podkreślmy – nie obowiązywała kara śmierci za pomaganie Żydom – doprowadziła Zygielbojma do samobójstwa.*

Jarosław Kaczyński argumentował, że wszelkiego rodzaju pojedyncze przypadki haniebnych czynów dokonanych podczas II wojny światowej nie mogą zniekształcać wiedzy o powszechnej bohaterskiej postawie narodu polskiego w czasie okupacji. *Dlatego nigdy – podkreślał prezes Kaczyński – nie wyrażymy zgody na to, by (...) oskarżono nasz Naród o rzekomy współudział w zbrodni Holokaustu. Będziemy walczyć o prawdę historyczną, o naszą godność, o dobre imię naszej Ojczyzny, także dlatego, że jesteśmy to winni wszystkim tym żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierzom Armii Krajowej, którzy walczyli, cierpieli i ginęli za Niepodległą Polskę.*

Spotkanie przy pomniku gen. Stefana Roweckiego „Grot”, kończąca uroczystości rocznicowe, zwieńczyła ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów. Hołd pierwszemu dowódcy AK oddali w ten sposób żołnierze Armii Krajowej, powstańcy warszawscy i kombatanci innych polskich formacji wojskowych z lat II wojny światowej, a także przedstawiciele m.in. prezydenta Andrzeja Dudy, marszałka Sejmu, ministra obrony narodowej, Instytutu Pamięci Narodowej, reprezentanci władz samorządowych i organizacji społecznych.

Szczególnie dużo entuzjazmu i wzruszenie wśród uczestników uroczystości wywołał udział przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi oraz Związku Polaków na Litwie, do których Jan Józef Kasprzyk zwrócił się podczas obchodów tymi słowami: – *Ziemia, z której przyjechaliście, to ziemia, która nasączona jest, niestety, krwią żołnierzy Armii Krajowej. Dzięki Wam pamiętać o Armii Krajowej na tamtych*



Złożeniem wieńców i wiązanek kwiatów przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego weterani oddali hołd żołnierzom walczącym o niepodległość Ojczyzny FOT. UDSKIOR

*dla nas, współczesnych, ogromny testament tamtego pokolenia: „Przyśięgam być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży jej honoru”. I testament ten musimy wypełnić.*

Uroczystość przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej dopełniły Apel Pamięci, salwa honorowa oraz złożenie wieńców. Na zakończenie obchodów uczestnicy wzięli udział w ceremonii złożenia kwiatów przed pomnikiem pierwszego dowódcy Armii Krajowej, Stefana Roweckiego „Grot”.

„Dziękujemy Wam za to, że staliście wtedy w pierwszym szeregu ludzi prawych, odważnych i dzielnych

W liście odczytanym przez Jana Józefa Kasprzyka Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości, przypomniał zebrany: *Naród polski, jako jedyna z okupowanych nacji, miał instytucję powołaną do ratowania i pomagania Żydom – „Żegotę”. To obywatele polscy, Szmul Zygielbojm czy Jan Karski, informowali światową opinię publiczną o tym, jaki los niemiecka Trzecia Rzesza zgotowała Żydom. I to obo-*

## W hołdzie gen. Stefanowi Roweckiemu ps. „Grot”

Pod warszawską tablicą poświęconą gen. dyw. Stefanowi Roweckiemu ps. „Grot” 14 lutego 2018 roku odbyły się uroczystości upamiętniające 76. rocznicę powstania Armii Krajowej. Wzięły w nich udział Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, a także bratanica gen. Stefana Roweckiego Krystyna Rowecka-Trzebicka oraz burmistrz dzielnicy Ochota Katarzyna Łęgiewicz. Obchody odbyły się przed kamienicą przy ul. Spiskiej, gdzie 30 czerwca 1943 roku generał został aresztowany, a następnie wywieziony do Berlina.

– Tu, w tej kamienicy, odbywał się dramat wyprowadzenia „Grot”. Nigdy nie powrócił. Był tym, który zawsze chciał walczyć o niepodległość – powiedziała Krystyna Rowecka-Trzebicka.

Jan Józef Kasprzyk podkreślił w swoim przemówieniu, że dzięki niezłomności oraz postawie „Grot” i jego kolegów Polska mogła odzyskać niepodległość. – Przekazał nam kodeks wartości, w którym na miejscu pierwszym znajduje się służba. Stefan Rowecki urodził się, kiedy Polska znajdowała się pod zaborami. Nie wiedział, czym jest niepodległość, nie wiedział, jak smakuje suwerenność, a mimo to poświęcił swoje młode lata i wyruszył z Legionami bić się o wolność, którą znał tylko z opowieści i przekazów rodzinnych. Rzucił na stos swój życia los, jak całe pokolenie legionistów Pierwszej, Drugiej i Trzeciej Brygady – mówił Szef Urzędu.

O gen. Roweckim jego następcą na stanowisku dowódcy Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski pisał: „Grot” był symbolem, był wodzem tajemniczym, który z podziemia kierował walką całego narodu. Ci, którzy go znali bliżej i którzy się z nim stykali bezpośrednio w pracy, cenili niezmiernie jego rzadkie walory, predestynujące go na przywódcę, wielką indywidualność i nieprzeciętny umysł. (...) Stworzył on organizację o rozmiarach dotąd nie spotykanych i wprowadził zgola nieznaną przedtem metody walki.

red

terenach jest i jest żywa. Bardzo dziękujemy Wam za obecność.

Wzorem lat ubiegłych uroczystości rocznicowe upamiętniające przekształcenie Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz utworzenie Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK zorganizował Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej wraz z Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Rozkazem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego, 14 lutego 1942 roku Związek Walki Zbrojnej został przemianowany w Armię Krajową. Utworzenie Armii Krajowej miało służyć scaleniu wszystkich grup wojskowych, podległych do tej pory różnym, podziemnym ugrupowaniom politycznym, w jedną organizację podległą rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Jesienią 1941 roku do Związku Walki Zbrojnej należało 40 tys. żołnierzy, pod koniec 1942 roku Armia

Krajowa liczyła ich już około 200 tys. Była największą podziemną armią w okupowanej Europie.

Pierwszym dowódcą Armii Krajowej został Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, gen. Stefan Rowecki „Grot”. Pozostawał nim do 30 czerwca 1943 roku, kiedy to został zdekonspirowany i aresztowany przez gestapo.

Główne zadanie Armii Krajowej polegało na szkoleniu i zbrojeniu się, aby uderzyć w chwili załamania Niemiec. Akcje zbrojne prowadziły bowiem do okrutnych represji – hitlerowcy rozstrzelali kilkudziesięciu Polaków za każdego zabitego Niemca. Dopiero pod koniec 1942 roku Armia Krajowa nasiliła działalność dywersyjną, do czego zmusiła ją sytuacja wojenna. Aby podołać nowej sytuacji, dowódca Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki „Grot” wydał 22 stycznia 1943 roku Rozkaz nr 84 noszący nazwę „Uporządkowanie odcinka walki czynnej”, który miał za zadanie stworzenie podstawy formalnej dla nowej organizacji organów kierujących walką bieżącą. I tak 75 lat temu w Komendzie Głównej oraz Okręgach Armii Krajowej utworzono „komórki sztabowe” o nazwie „Kedyw” (tzw. Kierownictwo Dywersji). ■



Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKIOR, podkreślił, że gen. Stefan Rowecki ps. „Grot” przekazał nam kodeks wartości, w którym na miejscu pierwszym znajduje się służba. FOT. UDSKIOR



## Dziękujemy, Ojciec

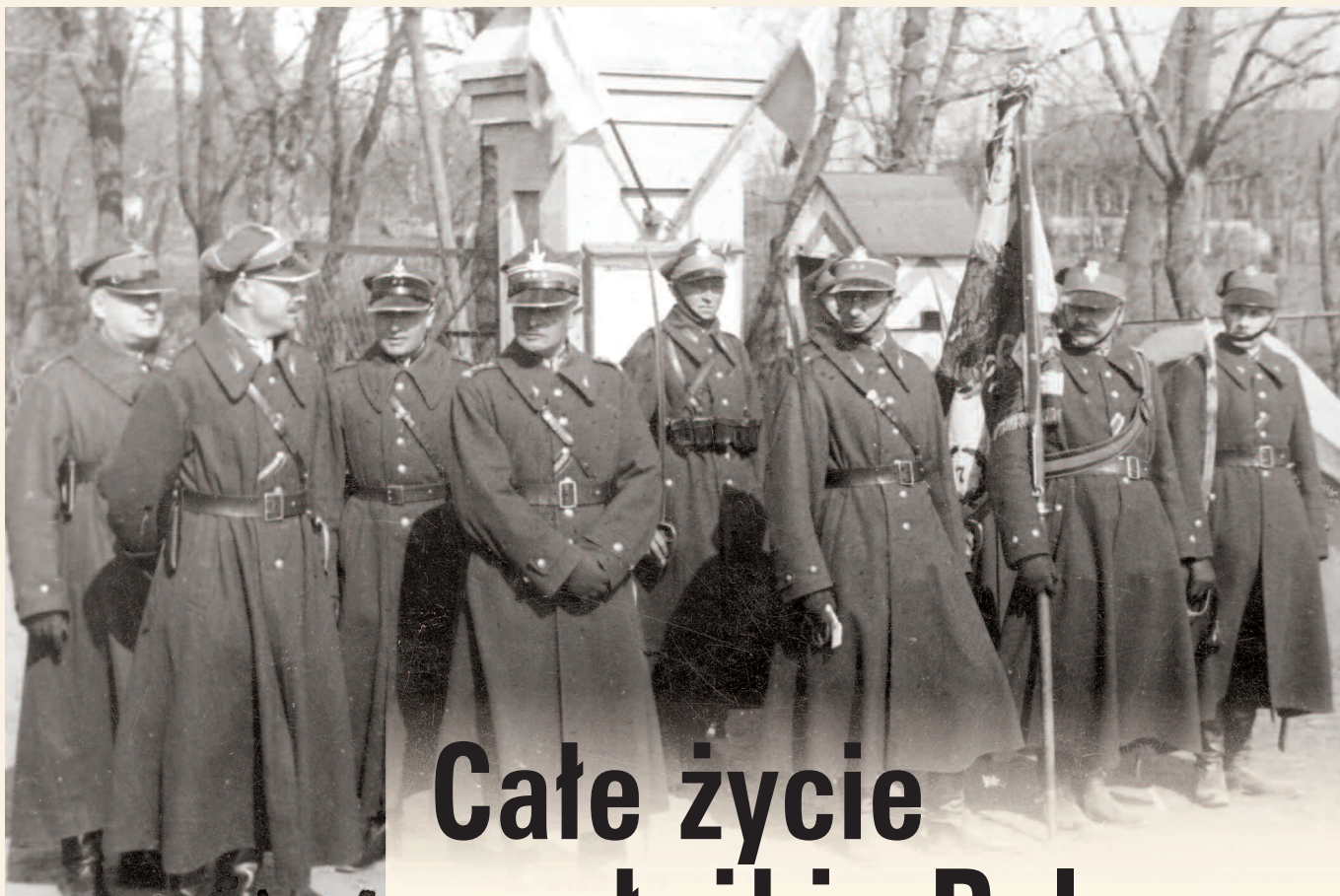


**W** Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze 23 lutego 2018 roku, w 75. rocznicę urodzin ojca prof. Eustachego Rakoczego, modlono się za dar życia i jego posługi.

– *Wpisał się Ojciec złotymi zgłoskami w wielką księgę chwały Oręża Polskiego, jest bowiem Ojciec kontynuatorem tych wspaniałych kapelanów i kapłanów, którzy przewodzili narodowi polskiemu w drodze do niepodległości. Drogi Ojciec, niech Pan Bóg i Najświętsza Maryja Królowa Korony Polskiej darzy Cię siłami i zdrowiem, abys dalej wypełniał swoją posługę. Jesteś Rzeczypospolitej i nam bardzo potrzebny, aby wskazywać drogę, jak służyć Kościołowi, Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi – powiedział Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, wręczając jubilatowi pamiątkową statuetkę.* **red**

**Ojciec prof. Eustachy Rakoczy** paulin, urodził się 23 lutego 1943 roku w Budzynie. W 1962 roku wstąpił do zakonu paulinów w Częstochowie. Świecenia kapłańskie przyjął 13 czerwca 1970 roku. Został nominowany w 1975 roku przez Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego na Jasnogórskiego Kapelana Niepodległości. W swojej posłudze zakonnej ojciec Eustachy w sposób szczególnie troską otacza kombatantów i weteranów. Jego zaangażowanie w kultywowaniu pamięci i miłości do Ojczyzny wielokrotnie spotkało się z docenieniem. W przeszłości został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Medalem „Pro Patria”, Medalem „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”.

Jest autorem wielu publikacji, m.in. „Jasnogórska Hetmanka w polskiej tradycji rycersko-żołnierskiej”, „Znak Ojczyzny: jasnogórski ryngraf w polskiej tradycji rycersko-żołnierskiej”, „Na ordynansach trwamy... Z Królową Polski – żołnierski apel”.



# Całe życie w służbie Polsce

WALDEMAR KOWALSKI

– bohaterskie losy braci Filipowiczów

**Historia tej polskiej rodziny jak w soczewce skupia w sobie dramatyczne losy kolejnych pokoleń rodaków, których marzenia o wolnej Ojczyźnie naznaczyła długotrwała walka i gotowość do ponoszenia nawet największych ofiar. Gdyby nie poświęcenie takich lokalnych bohaterów, jak pięciu braci Filipowiczów – Stefana, Tadeusza, Jana, Juliana i Pawła – powrót Rzeczypospolitej na mapę świata byłby niemożliwy.**

Historia rzuciła ich w wir zmagania o Polskę, którą znali dotąd tylko z opowieści przekazywanych w rodzinie, gdzie żywa była tradycja insurekcyjna. Po raz pierwszy usłyszeli o zbrojnej walce o wolność i suwerenność w dzieciństwie, wysłuchując opowieści ojca, którego dwaj bracia wzięli udział w powstaniach narodowych: listopadowym i styczniowym.

Minać musiało kolejne pół wieku, aby Polacy ponownie chwycili za broń – gdy w sierpniu 1914 roku z podkrakowskich Oleandrów w granice Królestwa Polskiego (zaboru rosyjskiego) wyruszyli strzelcy Józefa Piłsudskiego, synowie Antoniego Filipowicza i Justyny z Derpowskich mieli już za sobą ważny etap przygotowań do walki o niepodle-

głość. Jako członkowie Drużyn Bartoszewych, Polskich Drużyn Strzeleckich i Polskiej Organizacji Wojskowej brali aktywny udział w szkoleniach przyszłych kadr wojskowych – bez tego przygotowania czyn legionowy nie mógłby stać się podwaliną polskiej drogi do niepodległości, zakończonej sukcesem jesienią 1918 roku.

Ale radość z powrotu Polski na mapę mieszała się przed prawie 100 laty z niepewnością i obawą o najbliższą przyszłość. Świeżo odzyskana, upragniona od dziesięcioleci wolność krzepnęła w dramatycznych warunkach walki o granice młodego państwa. Wśród jej uczestników byli też bracia Filipowiczowie, którzy przywdziali mundury odrodzonego Wojska Polskiego, na-



◀ **Pułkownik Julian Filipowicz przed koszarami 7. Pułku Ułanów Lubelskich im. Gen. K. Sosnkowskiego w Mińsku Mazowieckim podczas święta pułkowego w 1935 r.** FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM ZIEMI MIŃSKIEJ, DZIAŁ 7. PUŁKU ULANÓW LUBELSKICH W MIŃSKU MAZOWIECKIM

wiążąc do najlepszych tradycji polskiego oręża.

O ich zasługach dla Rzeczypospolitej zaświadczać przyznawane im zaszczytne odznaczenia, z Orderem Virtuti Militari na czele – nadawanym za osobiste męstwo na polu bitwy. Po dziś dzień stanowi on największy honor dla każdego polskiego żołnierza.

### **Ppor. Stefan Filipowicz (1882–1935)**

Pierworodny syn Antoniego i Justyny – Stefan Maciej, przyszedł na świat 22 lutego 1882 roku w Podwołoczyskach nad Zbruczem, jako poddany cesarza austriackiego. W młodości marzył raczej o karierze inżyniera aniżeli wojskowego.

– *Teść zaraz po złożeniu matury w gimnazjum państwowym w Rzeszowie odbył roczną służbę w X Pułku w Przemyślu. W 1906 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Politechnicznej we Lwowie, ale przerwał je i zaczął pracę w kolejach państwowych* – opowiada Joanna Filipowicz, członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Lotników Polskich, wdowa po płk. pil. Józefie Filipowiczu (zmarłym w 2006 roku), która od lat dokumentuje losy jego rodziny (Stefan Filipowicz był ojcem Józefa).

W 1909 roku Stefan Filipowicz przerwał naukę i poświęcił się pracy urzędniczej na kolei. W międzyczasie angażował się w działalność organizacji o charakterze wojskowym, tolerowanych przez władze zaborcze. Wśród nich były powstałe w 1908 roku we Lwowie Drużyny Bartoszwowe, a także powołany do życia w tym mieście dwa lata później Związek Strzelecki. W lipcu 1917 roku najstarszy syn Filipowiczów wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, tajnej struktury militar-

nej, która w tym czasie aktywnie przygotowywała się do przejścia władzy z rąk okupantów.

– *Przez cały okres I wojny światowej pracuje na kolei, co reklamuje go ze służby w formacjach austriackich i pozwala na prowadzenie tajnej działalności patriotycznej* – tłumaczy działaczka Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Już po odzyskaniu niepodległości, lwowski kolejarz brał udział w walkach o Galicję Wschodnią z Ukraińcami. W maju 1919 roku został internowany, udało mu się jednak uciec i dołączyć do szeregów Wojska Polskiego. W latach 1920–1921 w stopniu ppor. służył w 1. Pułku Wojsk Kolejowych. Po okresie walk o granice powrócił do wcześniejszej pracy – był m.in. naczelnikiem stacji kolejowych: Hrebenów, Przemyślany i Sambor.



**Stefan Filipowicz** FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

Stefan Filipowicz nie dożył wybuchu II wojny światowej, zmarł 30 grudnia 1935 roku w wieku 51 lat. Cztery lata przed śmiercią otrzymał za działalność dla Rzeczypospolitej Srebrny Krzyż Zasługi.

### **Płk Tadeusz Justyn Filipowicz (1887–1940)**

Początkowo niewiele zapowiadało, że Tadeusz Justyn, urodzony 26 września 1887 roku w Trembowli, zostanie żołnierzem. Po ukończeniu

Akademii Rolniczej w Dublanach wiązał przyszłość z hodowlą koni. Plany te pokrzyżował w 1914 roku wybuch wojny, w związku z którym 27-latek po raz pierwszy założył austriacki mundur wojskowy. W 1918 roku zamienił go na mundur odrodzonej armii polskiej, do której wstąpił bogatszy o doświadczenia wyniesione z frontu. Walczył w obronie granic Rzeczypospolitej.

Boje z Ukraińcami o Lwów były niezwykle krwawym epizodem formowania się polskiej państwowości – w listopadzie 1918 roku Tadeusz Filipowicz, jako kapitan Wojska Polskiego, dowodził baterią artylerii



**Tadeusz Filipowicz** FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

„Krakus”, walcząc u boku trzech młodszych braci: Jana, Juliana i Pawła w obronie Lwowa. Gdy ustąpiło zagrożenie ukraińskie, stanął w szeregach 5. Pułku Artylerii Polowej do walki z najazdem bolszewickim. Za okazane męstwo został uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari; otrzymał ponadto m.in. dwukrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W międzyczasie został awansowany na podpułkownika.

– *Po wojnie [polsko-bolszewickiej – red.] był dyrektorem Państwowej Stadniny Ogierów w Dołchomościckach koło Sądowej, zarekwirowanej przez Sowieców we wrześniu 1939 roku. Żonaty z hrabianką*

*Henriettą Gottlieb Halaszkiiewicz, nie miał dzieci* – wspomina losy stryja Joanna Filipowicz.

We wrześniu 1939 roku bohater-ski oficer został ponownie zmobilizowany i stanął w obronie kraju zaatakowanego przez dwa zbrodnicze totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Wzięty przez Armię Czerwoną do niewoli, został wywieziony do Starobielska. Zamordowany „metodą katyńską” w Charkowie, spoczywa na tamtejszym cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu. Bliscy 53-letniego oficera jeszcze długo nie wiedzieli o jego tragicznym losie...

### **Płk Jan Antoni Filipowicz (1889–1955)**

Trzeci z synów małżeństwa Filipowiczów, Jan Antoni, urodzony 15 listopada 1889 roku w Mikułińcach (pow. tarnopolski), poszedł w ślady starszych braci, służąc w czasie I wojny światowej w armii austriackiej. Z zawodu był prawnikiem, absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego. Konspiracyjnie działał w Drużynach Strzeleckich.

Jesienią 1918 roku, już jako żołnierz Wojska Polskiego, Jan Filipowicz razem z braćmi bronił Lwowa przed wojskami ukraińskimi. Brał też udział w bojach z bolszewikami. Po zażegnaniu niebezpieczeństwa ze strony wschodniego najeźdźcy, pozostał w wojsku jako oficer zawodowy. W odrodzonej Polsce piął się po szczeblach kariery wojskowej, uzyskując w 1937 roku stopień pułkownika. Dowodził kolejno 3. Dywizjonem Artylerii Konnej, był komendantem Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim oraz dowódcą 6. Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie.

W walkach polsko-niemieckich we wrześniu 1939 roku Jan Filipowicz, w stopniu pułkownika, dowodził artylerią dywizyjną 39. Rezerwowej Dywizji Piechoty. Ciężko ranny, został przetransportowany do szpitali w Zamościu i Krakowie.



Jan Filipowicz (drugi z lewej) i Tadeusz Filipowicz z żoną Henriettą (z prawej) oraz matką Justyną Derpowską  
FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

**” Jesienią 1918 roku, już jako żołnierz Wojska Polskiego, Jan Filipowicz razem z braćmi bronił Lwowa przed wojskami ukraińskimi. Brał też udział w bojach z bolszewikami**

Nie uniknął jednak niemieckiej niewoli, do której trafił pod koniec 1939 roku. Przebywał w kilku miejscach na terenie Rzeszy, m.in. w obozisku Woldenberg, największym niemieckim obozie jenieckim dla polskich oficerów. Więziony przez ponad cztery lata, wolność odzyskał dopiero pod koniec kwietnia 1945 roku. – *Po wyzwoleniu objął w Brun-*

*szwiku funkcję dowódcy Obwodu Dywizyjnego przy 5. Dywizji Brytyjskiej. Miał pod opieką 150 tys. wysiedleńców i byłych jeńców – przypomina Joanna Filipowicz.*

Od kwietnia 1946 roku płk Jan Filipowicz przebywał w Polsce, ale życie w totalitarnym kraju opanowanym przez Sowieców było niezwykle trudnym doświadczeniem. Szczęśliwie odnalazł rodzinę, rozpoczął pracę w przemyśle cukrowniczym, ale warunki egzystencji pozostawały wiele do życzenia. Schorowany, mógł liczyć tylko na pomoc najbliższej rodziny.

– Po powrocie z niewoli przeżył zaledwie dziewięć lat i przez ten czas borykał się z bardzo trudną sytuacją materialną. Jest głęboko niesprawiedliwe, że człowiek tego formatu i tak zasłużony dla Ojczyzny był zmuszony uciekać się do pomocy społecznej – czytamy w relacji krewnej pułkownika, odznaczonego m.in. Orderem Virtuti Militari, a także Krzyżami: Niepodległości, Walecznych i Zasługi.



Julian Filipowicz (w środku)  
FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

Jan Filipowicz zmarł w styczniu 1955 roku w Świdnicy w wieku 66 lat. Rządzone przez komunistów państwo zupełnie zapomniało o polskim bohaterze.

### Gen. Julian Pobóg-Filipowicz (1895–1945)

Urodził się 13 września 1895 roku w majątku Działkowicze koło Jarosławia, jako czwarte dziecko Antoniego i Justyny Filipowiczów. Kształcił się we Lwowie, lecz studia

na tamtejszej politechnice przerwał gwałtownie wybuch wojny w sierpniu 1914 roku.

– Zaliczył cztery semestry, kiedy wybuchła I wojna światowa i upomniała się o niego Ojczyzna. Już na studiach był członkiem Polskiej Drużyny Strzeleckiej, więc trafił pod sztandar oddziałów strzeleckich prowadzonych przez Józefa Piłsudskiego (w porozumieniu z Austro-Węgrami) na wojnę z Rosją. Służył w Pułku Ułanów słynnego rtm. Władysława Beliny-Prążmowskiego i z nim walczył w rejonie Kielc, gdzie po złożeniu stosownej przysięgi oddziały Piłsudskiego zostały przemianowane na I Pułk Piechoty Legionów Polskich, zaś szwadron [rtm. Beliny-Prążmowskiego – red.] na Dywizjon Jazdy, a później I Pułk Ułanów Legionów Polskich – charakteryzuje pierwsze legionowe boje stryja Joanna Filipowicz.

Szlak bojowy, który przeszedł młody ochotnik, zasługuje na najwyższe uznanie. Zimą 1914 roku walczył pod Dobrą, Limanową i Jurkowem. Wziął też udział w krwawych bojach pod Łowczówkiem, spędzając pierwsze Boże Narodzenie w okopie. Brał udział także w walkach na Wołyniu – tam właśnie legioniści Józefa Piłsudskiego stoczyli najbardziej zacięte w swojej historii boje, wstawiając się pod Kostiuchnowką nad Styrem (lipiec 1916 roku).

Młody oficer wielokrotnie dowodził swojego hartu ducha i bohaterstwa. – W wieku 21 lat – relacjonuje po latach Joanna Filipowicz – nad *Wiesłouchą* odznaczył się jako dowódca szpicy rozpoznawczej i swoim mądrym oraz dzielnym zachowaniem podczas akcji uratował od zagłady pluton kawalerii. Za ten wyjątkowy akt heroizmu Filipowicz otrzymał Order Virtuti Militari, którym w 1923 roku udekorował go osobiście sam marsz. Józef Piłsudski.

Po kryzysie przysięgowym z lipca 1917 roku bohater walk legiono-

wych zasilł szeregi Polskiego Korpusu Posiłkowego w Galicji, jednak już we wrześniu tego roku został osadzony przez Austriaków w więzieniu w Przemyślu za rzekomą działalność agitacyjną. Musiały upłynąć dwa miesiące, spędzone w zimnej celi, aby sąd austriacki oczyścił z zarzutów polskiego oficera. Pomimo wyroku uniewinniającego, został wcielony do cesarsko-królewskiej armii i wysłany do Siedmiogrodu. Dopiero po kilku miesiącach, w czerwcu 1918 roku, zdezertował, wykorzystując żołnierskie prawo do urlopu. Ukrywał się na Zamojszczyźnie, gdzie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, tajnej struktury niepodległościowej, w której wykuwano kadry przyszłej polskiej armii.



Pułkownik Julian Filipowicz FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM ZIEMI  
MIŃSKIEJ, DZIAŁ 7. PUŁKU UŁANÓW LUBELSKICH W MIŃSKU MAZOWIECKIM

Także Julian Filipowicz – podobnie jak jego starsi bracia – walczył z bronią w ręku o polskość Lwowa, a następnie wstąpił się w bojach z bolszewikami. W czasach II RP służył m.in. w 11. Pułku Ułanów Legionowych w Ciechanowie, szkolił się w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, a następnie objął komendę nad 7. Pułkiem Ułanów Lubelskich w Mińsku Mazowieckim. Ponadto dowodził 3. Pułkiem Strzel-

ców Konnych w Wołkowysku oraz Wołyńską Brygadą Kawalerii, stacjonującą w Równem.

Zyskał opinię jednego z najzdolniejszych oficerów Wojska Polskiego. – *O tym, jak był ceniony, niech świadczy fakt, że w październiku 1933 roku wziął na czele swojego oddziału udział w głośnej Rewii Kawalerii na krakowskich Błoniach zorganizowanej w 250. rocznicę odsieczy wiedeńskiej (paradę przyjmował Marszałek Piłsudski) i został uwieczniony na obrazie Kossaka ilustrującym to wydarzenie – zwraca uwagę Joanna Filipowicz.*

Julian Filipowicz był żołnierzem z krwi i kości, cieszył się nieposzlakowaną opinią u przełożonych oraz autentycznym szacunkiem wśród podkomendnych. Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski uważał go za „świątecznego oficera o wybitnych zaletach dowódczych”.

Podobne zdanie miał o nim gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki, wystawiając bohaterowi taką oto ocenę: *Wypróbowany żołnierz czasu wojny i pokoju [...]. Osiągnął wybitne rezultaty w wyszkoleniu [...], twardy i wymagający, stwarza w podległych mu oddziałach piękną szkołę żołnierskiego i obywatelskiego obywatelstwa.*

Z kolei gen. Władysław Anders zanotował: *Posiada [Julian Filipowicz – red.] wszelkie cechy prawdziwego dowódcy jak w czasie pokoju, tak i wojny [...]. Wybitnie orientujący się w terenie, pełen zapału i niespożytej energii. Lojalny oficer, który umie tak samo dobrze słuchać, jak i nakazywać. Wyróżniający się dowódca pułku.*

Po wybuchu II wojny światowej płk Filipowicz, stojąc na czele Wołyńskiej Brygady Kawalerii, zapisał jedną z najwspanialszych kart kampanii 1939 roku, stawiając zacięty opór Niemcom już w pierwszym dniu walk (1 września) pod Mokrą. Pod tą niewielką miejscowością, leżącą wówczas niedaleko niemieckiej

granicy, polska brygada stoczyła bohaterstwo z przeważającym liczebnie przeciwnikiem, powstrzymując przez cały dzień niemiecką 4. Dywizję Pancerną, wspieraną przez lotnictwo.

– *Później Wołyńska Brygada Kawalerii odznaczyła się wyjątkowym bohaterstwem i skutecznością w wielu bitwach, co zdaniem znawców wynikało z wielkiego talentu dowódczego i znakomitej postawy Juliana Filipowicza. Po ponad 1000-kilometrowym szlaku bojowym i stoczeniu 10 dużych i wielu mniejszych bitew, wobec bezsensu dalszej beznadziejnej walki, dowódca rozwiązał 27 września brygadę, wypłacając żołnierzom odprawy pieniężne – przybliża okoliczności końca wrześniowej epopei Joanna Filipowicz.*

Beznadziejna sytuacja, wymuszona zdradziecką napaścią Związku Sowieckiego na Polskę z 17 września, zmusiła dowódcę brygady do zmiany taktyki walki. W przebraniu cywilnym przedostał się do walczącej ciągle Warszawy (skapitulowała 28 września), gdzie niezwłocznie nawiązał kontakt z dowódcą Służby Zwycięstwu Polski gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim, rozpoczynając tajną działalność niepodległościową. Już po kilku tygodniach został członkiem Związku Walki Zbrojnej powstałego z przemianowania SZP. To właśnie z ZWZ w lutym 1942 roku wyłoni się największa podziemna armia okupowanej Europy – Armia Krajowa.

W lutym 1940 roku płk Filipowicz mógł za walkę o Polskę zapłacić najwyższą cenę. Aresztowany przez gestapo w wyniku denuncjacji, został osadzony na Pawiaku. Uniknął śmierci tylko dzięki akcji zorganizowanej z rozkazu dowódcy okręgu warszawskiego ZWZ płk. Stefana Grota-Roweckiego. Ukryty w ciężarówce przewożącej śmieci, po raz pierwszy brawurowo wymknął się śmierci. Minęło zaledwie kilka miesięcy, a – jako komendant

obszaru Kraków i Śląsk ZWZ – ponownie wpadł w ręce Niemców. Uwięziony przy ul. Montelupich, przeszedł brutalne śledztwo. Skatowany do nieprzytomności, został wzięty za zmarłego. Obudził się... w kostnicy wśród innych ofiar nie-



Dowódca 7. Pułku Ułanów Lubelskich płk Julian Filipowicz podczas pracy w swoim gabinecie  
FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

**„ Julian Filipowicz posiada wszelkie cechy prawdziwego dowódcy [...] pełen zapału i niespożytej energii. Lojalny oficer, który umie tak samo dobrze słuchać, jak i nakazywać**

mieckiego barbarzyństwa. I tym razem płk Filipowicz wyszedł cało z opresji, ale za cenę poważnego uszczerbku na zdrowiu.

Od września 1941 roku dowodził obszarem ZWZ Białostok, stopniowo jednak wycofywał się z aktywnej służby, zarażony nieuleczalną wówczas gruźlicą. W porozumieniu z dowództwem zamieszkał w prywatnym pensjonacie w podwarszawskim Otwocku, zameldowany pod panieńskim nazwiskiem swojej mat-

ki. W sierpniu 1942 roku Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski nadał mu stopień generała brygady.

Ostatecznie gen. Filipowicz nie wziął udziału w Powstaniu Warszawskim, choć otrzymał powołanie do sztabu Komendy Głównej AK. Zmarł rok później, 14 sierpnia 1945 roku w Otwocku.

– *Julian Filipowicz doczekał końca wojny i klęski Niemiec, ale zapewne zdawał sobie sprawę z nowej okupacji – tym razem sowieckiej.*

derem *Virtuti Militari* (Krzyżem Złotym i Srebrnym), dwukrotnie Orderem Odrodzenia Polski (Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim), Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Zasługi.

### **Płk Paweł Filipowicz (1897–1940)**

O najmłodszym synu Antoniego i Justyny Filipowiczów – Pawle Piotrze – wiadomo zdecydowanie najmniej. W archiwach rodzinnych

Wcześniej, podobnie jak starsi bracia, bronił też Lwowa przed Ukraińcami.

W wolnej Rzeczypospolitej służył w 16. i 29. Pułku Artylerii Polowej, ukończył też liczne szkolenia i kursy, m.in. Obóz Szkolny Artylerii w Toruniu. We wrześniu 1939 roku stanął do walki w obronie napadniętej przez dwóch agresorów Polski. Choć okoliczności jego wrześniowej walki nie są znane, wiadomo, że podzielił tragiczny los brata, Tadeusza. Uwięziony przez Sowieców, został osadzony w obozie w Starobielsku, co było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Wiosną 1940 roku został zamordowany przez NKWD w Charkowie. Miał zaledwie 43 lata.

Spoczywa na tamtejszym cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu. Upamiętniony także w Ojczyźnie – jego nazwisko umieszczono na tablicy z listą pomordowanych w piwnicach charkowskiego więzienia, znajdującej się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Został pośmiertnie awansowany na pułkownika (podobnie jak brat Tadeusz) przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

\*\*\*

Wychowywali się w czasach, gdy Polski nie było na mapie, a gdy niepodległość stała się faktem, bezgranicznie poświęcili się walce o jej zachowanie i utrwalenie. Czterech z pięciu braci Filipowiczów ponownie chwyciło za broń we wrześniu 1939 roku, dzieląc dramatyczne losy narodu. Więzieni w nieludzkich warunkach, torturowani, mordowani strzałami w tył głowy. Losy członków tej zasłużonej dla niepodległości Ojczyzny rodziny są dziś, niestety, zapomniane, a powinny inspirować kolejne pokolenia Polaków. ■

Dziękujemy pani Joannie Filipowicz za podzielenie się historią swojej rodziny i udostępnienie materiałów.



Jan Antoni Filipowicz (z lewej) i Paweł Piotr Filipowicz (z prawej) FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY FILIPOWICZ

*Z nasłuchu radia londyńskiego dowiedział się, co zrobili Rosjanie z polskimi oficerami w Katyniu. Znal też prawdę o podstępny aresztowaniu i bezprawnym wywiezieniu do Moskwy kierownictwa politycznego państwa podziemnego – podkreśla Joanna Filipowicz. Jak dodaje, NKWD i UB jeszcze przez lata poszukiwały generała, nie wiedząc o jego śmierci: – To smutne i przerażające zarazem, że tak wielki bohater, człowiek, który tak wiele poświęcił dla Ojczyzny, nie mógł nawet leżeć w grobie pod własnym nazwiskiem i wraz ze swoją brygadą został skazany przez władze PRL na zapomnienie.*

Za zasługi dla niepodległości uhonorowany m.in. dwukrotnie Or-

zachowały się zaledwie trzy listy skreślone ręką bohatera.

Urodzony 29 czerwca 1897 roku w Przemyślu, początkowo zapowiadał się na prawnika – studiował, jak jego starszy brat Jan, na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Nadzieja na odzyskanie niepodległości, ściśle związana z wybuchem światowego konfliktu w sierpniu 1914 roku, obudziła w nim jednak żołnierski obowiązek względem Ojczyzny.

W 1915 roku, w wieku 18 lat, zaangażował się do Legionów Polskich. Po odzyskaniu niepodległości wstąpił do odrodzonej polskiej armii, z którą – w szeregach 5. Pułku Artylerii Polowej – walczył m.in. w wojnie polsko-bolszewickiej.

## 74. rocznica akcji bojowej „Kutschera”



FOT. UDSKIDOR

**W** Alejach Ujazdowskich przy kamieniu upamiętniającym akcję bojową „Kutschera” 1 lutego 2018 roku zebrali się kombatanci, przedstawiciele władz państwowych oraz mieszkańcy Warszawy.

– 1 września 1939 roku wraz z najazdem na Polskę narodowosocjalistycznej niemieckiej Trzeciej Rzeszy rozpoczął się czas apokalipsy, czas straszny, naznaczony krwią, męczeństwem i cierpieniem. Jednym z jeźdźców tej apokalipsy był Franz Kutschera, który jesienią 1943 roku, wkrótce po odwołaniu Jürgena Stroopa, objął tutaj swoje rządy. Stał się odpowiedzialny za śmierć blisko 5 tys. Polaków i Żydów mordowanych na ulicach Warszawy, rozstrzeliwanych w publicznych egzekucjach, rozstrzeliwanych w ruinach warszawskiego getta. Polskie Państwo Podziemne od samego początku, od września 1939 roku, wydało wojnę tym jeźdźcom apokalipsy i temu złu, stając po stronie dobra i wartości, które przez wieki budowały Europę i były fundamentem trwałości Rzeczypospolitej – powiedział do zebranych Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Przypomniał także, że Polskie Państwo Podziemne: od samego początku podejmowało akcje bojowe mające na celu przestraszenie okupanta niemieckiego, mające na celu wykonywanie wyroków śmierci na tych, którzy byli najbardziej zajadliwi w mordowaniu Polaków, w mordowaniu obywateli polskich. Oni ryzykowali swoje zdrowie i życie (...), aby Polska mogła się odrodzić, aby Polacy w okupowanej przez Niemców stolicy mogli czuć się bezpieczni.

Na uroczystości byli obecni m.in. marszałek senior Kornel Morawiecki, sekretarz stanu i pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego Anna Maria Anders oraz dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego gen. bryg. Jarosław Kraszewski. **red**



Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalami „Pro Patria” osoby szczególnie zasłużone w pielęgnowaniu pamięci o walkach o niepodległość RP **FOT. UDSKIDOR**

## Jędrzejów oddaje hołd bohaterom

**74.** rocznicę bohaterskiego odbicia żołnierzy Armii Krajowej z siedziby gestapo w Jędrzejowie rozpoczęła Msza Święta w miejscowym sanktuarium błogosławionego Wincentego Kadłubka (Archiopactwo Cysterskie).

Główne uroczystości odbyły się przy pomniku mjr. Stefana Gądzio „Kosa”.

– Wyrazem walki o przywrócenie świata wartości podeptanego przez Niemców i Sowieców była akcja dywersyjna, którą dzisiaj wspominamy. Ziemia jędrzejowska po raz kolejny udowodniła, że jej córki i synowie stają zawsze po stronie niepodległości i po stronie wartości, jaką jest miłość do bliźniego. Bo akcja odbicia więzionych żołnierzy z siedziby gestapo w Jędrzejowie była dowodem na to, że można zaryzykować zdrowie i życie, aby współbliźni, aby towarzysz broni mógł żyć – powiedział Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W trakcie uroczystości sześć osób zostało odznaczonych Medalami „Pro Patria”, zaś wicestarosta jędrzejowski Janusz Grabek został uhonorowany medalem pamiątkowym „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”. **red**

Pięciu żołnierzy aresztowanych 1 lutego 1944 roku i przetrzymywanych w siedzibie gestapo zostało odbitych dzień później podczas brawurowej, trwającej cztery minuty akcji, przeprowadzonej przez żołnierzy oddziału dywersyjnego z Wodzisławia pod dowództwem Józefa Maja ps. „Ballet”.

Oddział uwolnił Adama Grabowskiego ps. „Mocny”, Zbigniewa Grabowskiego ps. „Czarny”, Stanisława Białkiewicza ps. „Zaremba”, Zbigniewa Białkiewicza ps. „Świerk” i Stanisława Skowronka ps. „Pniak” i bez strat w ludziach opuścił budynek gestapo.

Major Stefan Gądzio „Kos” w sierpniu 1945 roku został aresztowany przez UB i zamordowany. Miejsce jego pochówku do dziś nie jest znane.



Tego samego dnia w ZSP nr 2 im. Stefana Roweckiego „Grota” w Jędrzejowie odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Piotrowi Wojciechowi Kurkowi.

Wspominając go, Jan Józef Kasprzyk podkreślał: – *Starat się przekonać następnę pokolenie – i czynił to bardzo skutecznie – o tym, że w pokoleniu żołnierzy Armii Krajowej tkwi niezwykła moc i siła, tkwi poczucie dumy z tego, że się jest Polakiem.*

**Piotr Wojciech Kurek** urodził się 29 czerwca 1948 roku w Krakowie. Od 2002 roku był przewodniczącym Komisji do Spraw Młodzieży Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a od 2005 roku członkiem Prezydium Zarządu Głównego ŚZZAK. Był współzałożycielem ponad stu Klubów Historycznych im. Armii Krajowej, działających przy placówkach oświatowych na terenie całej Polski oraz członkiem Ogólnokrajowego Środowiska Armii Krajowej Korpusu „Jodła”.

Został uhonorowany m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem „Pro Patria” i Medalem „Pro Memoria”, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Był wieloletnim uczestnikiem Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Zmarł 5 sierpnia 2017 roku podczas ostatniego Marszu.



## 106. rocznica urodzin kpt. Leona Kalety

W Sobowicach w gminie Imielno 1 lutego 2018 roku, w dniu swoich 106. urodzin, Leon Kaleta – najstarszy mężczyzna w województwie świętokrzyskim – otrzymał awans na stopień kapitana. Dzień później wizytę w domu weterana złożył Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk. Kapitan Kaleta został uhonorowany przez Szefa Urzędu Medalem „Pro Patria”. Otrzymał też pamiątkowy ryngraf.

**Kapitan Leon Kaleta** urodził się 1 lutego 1912 roku. We wrześniu 1939 roku, jako żołnierz 4. Pułku Legionów, uczestniczył czynnie w walkach o Kielce. Aresztowany, trafił do niewoli rosyjskiej, a później niemieckiej. Po ucieczce wrócił w rodzinne strony i wstąpił do Batalionów Chłopskich, a następnie do Armii Krajowej.





## 74. rocznica zagłady Huty Pieniackiej

W intencji ofiar pacyfikacji Huty Pieniackiej, ocalonych z zagłady i ich rodzin w sobotę, 24 lutego br. w Bazylice Archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie została odprawiona Msza Święta koncelebrowana przez ks. bp. Leona Małego, lwowskiego biskupa pomocniczego, ks. prałata Jana Nikła, proboszcza archikatedry we Lwowie, o. Sławomira Zielińskiego OFMConv. z Przemysła, ks. Wiktora Antoniuka, proboszcza rzymskokatolickiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

w Brodach. Msza Święta rozpoczęła tegoroczne obchody z okazji 74. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej.

W Hucie Pieniackiej na Ukrainie, w miejscu nieistniejącej wsi, przed pomnikiem upamiętniającym zamordowanych 28 lutego 1944 r. mieszkańców dnia 25 lutego br. odbyły się uroczystości rocznicowe.

Modlitwę ekumeniczną poprowadził ks. bp Leon Mały, lwowski biskup pomocniczy. Uczestniczyli w niej również kapłani obrządków greckokatolickiego i prawosławnego. Polskie władze reprezentowali: Adam Kwiat-

## „Wolnych ludzi nic nie złamie”



Szef UdSKIOR uhonorował Medalem „Pro Patria” mjr. Stanisława Władysława Szurę  
FOT. UDSKIOR

To hasło przewodnie uroczystości zorganizowanej przez Kwartalnik „Wyklęci” w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Wydarzenie odbyło się 9 lutego br. i przyciągnęło kilka pokoleń Polaków. W siedzibie muzeum obecni byli kombatancki – wśród nich mjr Stanisław Władysław Szuro oraz por. Wacław Szacoń, których Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKIOR, odzna- czył Medalami „Pro Patria”.

– *Po latach odnieśliście, drodzy Państwo, największe zwycięstwo, bo*

*młode pokolenie, które przyszło teraz, urodzone już często w wolnej Polsce, w Was, w Waszym pokoleniu odnalazło kodeks wartości, źródło siły i punkt odniesienia – powiedział Jan Józef Kasprzyk.*

Wśród uhonorowanych Medalami „Pro Patria” znaleźli się także przedstawiciele młodego pokolenia, którzy swoim społecznym zaangażowaniem utrwalają pamięć o bohaterskich czynach Żołnierzy Niezłomnych. Jednym z nich jest Cezary Franczak – wnuk sierż. Józefa Franczaka „Lalusia”, a także Izabella Bukowska, Andrzej Chmielewski, Jadwiga Klimonda, Gabriel Kubacki oraz Maria Wanat.





kowski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, który odczytał list, wystosowany do uczestników przez prezydenta Andrzeja Dudę, Jan Dziedziczak, wiceminister spraw zagranicznych, prof. Krzysztof Szwaagrzyk, wiceprezes IPN, Marcin Krzysztofik, dyrektor Oddziału IPN w Lublinie, Maciej Dancewicz, naczelnik w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych MKiDN, Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie.

Wśród około 300 uczestników obchodów obecni byli m.in. członkowie rodzin ofiar, w tym członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka na czele z prezes Małgorzatą Gośniowską-Kolą oraz Polacy ze Lwowa. **red**

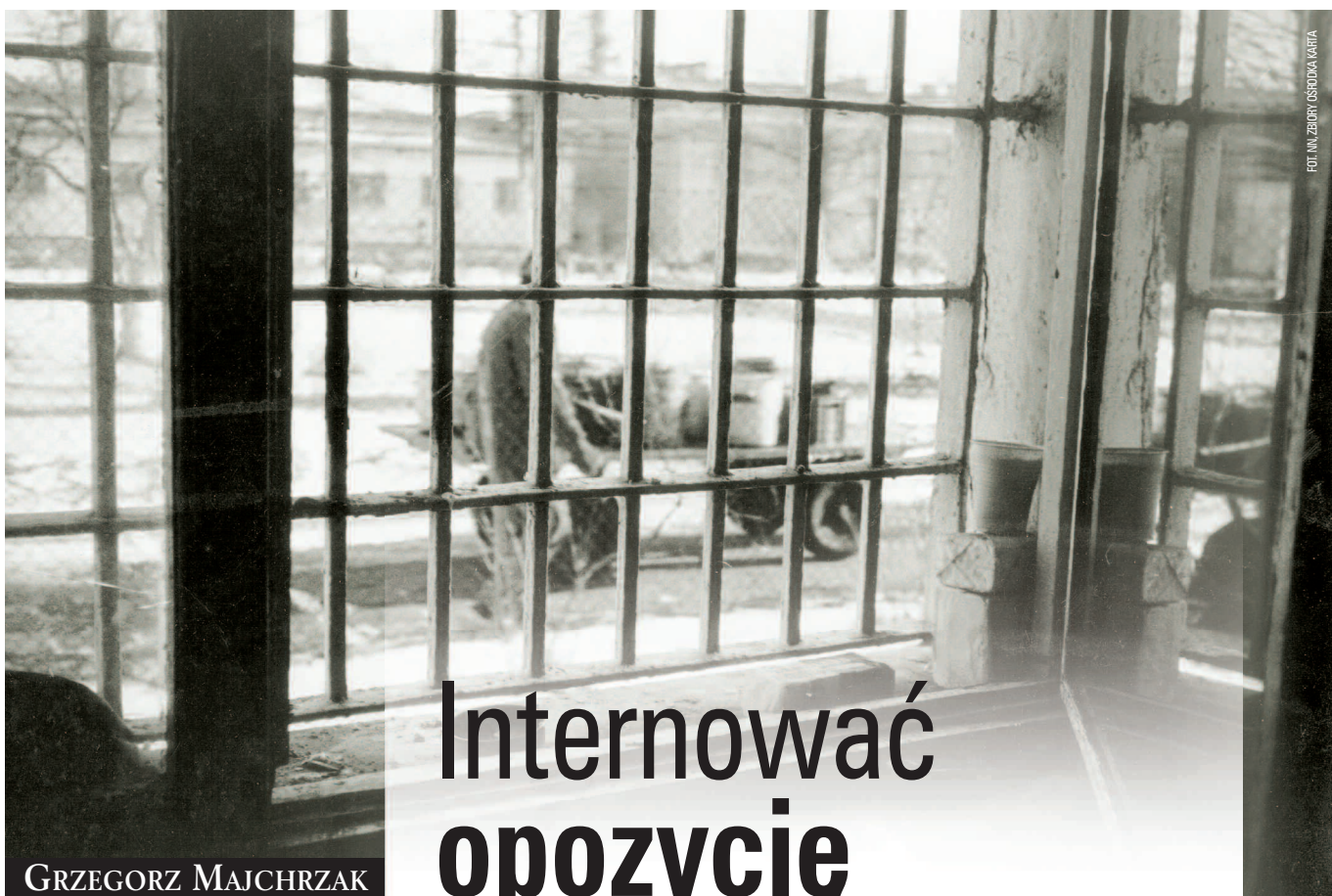
FOT. KONSULAT GENERALNY RP (WELIWOJNE 6)



FOT. LÓDZKOR



W trakcie uroczystości zostały także przyznane dwie nagrody. Laureatem Nagrody im. sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” przyznawanej za wybitne zaangażowanie w przywracanie Polakom pamięci o bohaterach powojennej Polski został Tadeusz Płużański – dziennikarz i publicysta. Autor wielu książek poświęconych tematyce Żołnierzy Wyklętych. Drugim laureatem, który otrzymał Nagrodę im. Michała Krupy „Wierzy” w podziękowaniu za twórczość artystyczną promującą historię Żołnierzy Wyklętych, został Konrad Łęcki – reżyser i scenarzysta, twórca filmu „Wyklęty”. **red**



GRZEGORZ MAJCHRZAK

# Internować opozycję

Akcja internowania była jedną z najważniejszych, jeśli wręcz nie najważniejszą operacją w ramach wprowadzania stanu wojennego. To bowiem od jej powodzenia w znacznej mierze zależała skala oporu społecznego. Oporu, którego tak bardzo obawiały się władze PRL, że odwlekały przez wiele miesięcy decyzję o rozwiązaniu siłowym i skłonne były prosić Moskwę o pomoc w przypadku najgorszego dla nich rozwoju wydarzeń – masowych protestów Polaków na ulicach. Już pierwszej nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. internowano 3173 osoby, w tym zdecydowaną większość członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Wolność udało się zachować jedynie nielicznym liderom związku (m.in. Zbigniewowi Bujakowi, Władysławowi Frasyniukowi i Mieczysławowi Gilowi). Internowani zostali nie tylko działacze (od szczebla krajowego, poprzez

**Pierwszą represją, którą zastosowały w związku z wprowadzeniem stanu wojennego władze PRL, były internowania – rozpoczęły się one już 12 grudnia 1981 r. po godzinie 23.00, a więc zanim jeszcze formalnie stan wojenny zaczął obowiązywać. Co prawda zostały one zaplanowane godzinę później, ale żądni rewanzu za okres „solidarnościowego karnawału” funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych w wielu przypadkach do akcji, której nadano kryptonim „Jodła”, przystąpili wcześniej.**

regionalny, aż po zakładowy) i doradcy NSZZ „Solidarność”, ale również osoby zaangażowane w działalność innych niezależnych organizacji społeczno-politycznych, zarówno działających legalnie w latach 1980–1981 (np. Niezależnego Zrzeszenia Studentów, NSZZ Rolników Indywidualnych), jak i nielegalnie jeszcze przed Sierpniem ‘80 (zwłaszcza Komitetu Obrony Robotników i Konfederacji Polski Niepodległej). Ich los podzielili również niektórzy członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – z jednej strony ci popierający de-

mokratyzację kraju i zaangażowani w działalność tzw. struktur poziomych (zwanymi poziomkami), a z drugiej niewielka, kilkudziesięcioosobowa grupa byłych przywódców partii i państwa, na czele z I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR od grudnia 1970 r. do września 1980 r. Edwardem Gierkiem. Internowano też kilkudziesięciu milicjantów, którzy w 1981 r. próbowali tworzyć w szeregach Milicji Obywatelskiej Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO.

Formalnie podstawą prawną decyzji o internowaniu był *dekret*

z dnia 12 grudnia 1981 r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego, a dokładniej ustęp 2 artykułu 4 tegoż. Problem w tym, że takiego dekretu nigdy nie uchwalono! Stosowną podstawę prawną zawierał owszem, ale artykuł 42 (antydatowanego) dekretu z 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym. Owe decyzje sygnowały, gdyż de facto osoby do poddania tej formie represji wyznaczały odpowiednie komórki Służby Bezpieczeństwa, komendanci wojewódzcy Milicji Obywatelskiej. Do grudnia 1982 r., kiedy to zlikwidowano „ośrodki odosobnienia”, wydali oni

studenci (niespełna 5%), chłopcy (ponad 3%), uczniowie (niecałe 2%), a także emeryci i renciści (poniżej 1,5%). Przeważali członkowie NSZZ „Solidarność” (ponad 80%). W szczytowym okresie (21 grudnia 1981 r.) w „ośrodkach odosobnienia” przebywało 5128 internowanych, w tym 313 kobiet. Potem ich liczba stopniowo malała – znaczną część osób, w tym wszystkie kobiety, zwolniono w lipcu i sierpniu 1982 r. Najbardziej opornych trzymano w „izolacji” do końca 1982 r. – ostatnie 62 osoby zwolniono 23 grudnia.

Zdarzało się, że internowano całe rodziny (np. Grażyna, Jacek i Ma-

wanie bardziej brutalny w pierwszych godzinach stanu wojennego i łagodniejszy w kolejnych dniach. Zdarzało się, że funkcjonariusze „zabawiali się” z zatrzymanymi stawiając ich pod ścianą w piwnicach komend czy pozwalali sobie na „żarty” o wywiezieniu za wschodnią granicę lub niespodziewane postoje w lesie.

Na potrzeby „izolacji” działaczy opozycji, na podstawie zarządzenia ministra sprawiedliwości (sygnowanego zresztą wspólnie z ministrem spraw wewnętrznych), utworzono (formalnie z dniem 13 grudnia 1981 r., de facto niektóre z nich pierwszych „pensjonariuszy” przy-



Karol Modzelewski (na pierwszym planie) i Janusz Onyszkiewicz (w tle z prawej) w obozie internowania w Białoleścu, 1982 r. FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA, UDOSTĘPNIŁ MAREK MIECZNIKOWSKI

” W szczytowym okresie stanu wojennego (21 grudnia 1981 r.) w „ośrodkach odosobnienia” przebywało 5128 internowanych, w tym 313 kobiet. Potem ich liczba stopniowo malała. Ostatnie 62 osoby zwolniono 23 grudnia 1981 r.

łącznie 10 132 decyzje o internowaniu w stosunku do 9736 osób (w 396 przypadkach była to „recydywa” – zdarzały się nawet przypadki trzykrotnego osadzenia w „ośrodkach odosobnienia”).

### Statystyki

Wśród internowanych zdecydowaną większość stanowili mężczyźni – 8728 przypadków, podczas gdy tej formie represji poddano „jedynie” 1008 kobiet. W tym gronie przeważali pracownicy fizyczni (bliżej 43%) oraz umysłowi (ponad 39%), zdecydowanie rzadziej byli to

ciężcy Kuroniowie). Niekiedy zresztą ekipa (złożona zazwyczaj z funkcjonariuszy MO i SB) przychodząca po jednego z domowników mijala się ze swoimi kolegami, którzy zjawiali się po drugiego. Dodatkową szykaną, która zdarzała się w przypadku poddania tej formie represji obojga rodziców, było umieszczanie dzieci nie u najbliższej rodziny czy sąsiadów, ale w milicyjnej izbie dziecka. Tak postąpiono np. wobec Sergiusza Kowalskiego i Kingi Dunin-Kowalskiej.

Samo internowanie miało zresztą zróżnicowany przebieg – zdecydo-

mowały już 12 grudnia przed północą 46 „ośrodków odosobnienia”. Były one nazywane przez samych internowanych „internatami”. Miejsca te (przeważnie stosując zasadę „jak najdalej położone od ośrodków miejskich i dużych skupisk ludzkich”) wytypowała wcześniej Służba Bezpieczeństwa. W kolejnych miesiącach stanu wojennego ich liczba zmieniała się – jedne likwidowano (np. pod koniec stycznia 1982 r. w Olszynie Grochowskiej), inne zaś tworzone. Łącznie (według danych władz więziennych) internowanych przetrzymywano w 52 miej-

scach. Zestawienie to jest jednak niepełne, nie uwzględnia np. 5 miejsc, gdzie przetrzymywane były osoby, „które w poprzednim okresie zajmowały kierownicze stanowiska

w Potulicach, Bydgoszczy-Fordonie), inni do aresztów śledczych (m.in. w Bytomiu i Opolu), a część nawet (kobiety, intelektualiści) do ośrodków wypoczynkowych (np. Kom-

niku interwencji Służby Więziennej (wspieranej przez Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej) obrażeń doznało 41 osób, z czego 8 znalazło się w szpitalu. Jak pisał Episkopat Polski w pro memoria z 13 września 1982 r.: *Przy całym deptaniu godności człowieka miało miejsce niszczenie i deptanie wszelkich symboli wiary internowanych [...], a także przetrzymywanych skromnych zapasów żywnościowych.* Notabene wyliczał w nich (z imienia i nazwiska) 29 ciężko pobitych, zaznaczając jednocześnie, że jest „tylko część nazwisk znanych nam ciężko pobitych i znieważonych”.

Z czasem internowani zaczęli przyzwyczajają się do nowej sytuacji, a nawet rozwijać niezależną działalność. Powszechnym zjawiskiem było organizowanie obchodów kolejnych miesięcznic wprowadzenia stanu wojennego, nierzadkim – gło-



Msza Święta w obozie w Białoleńcu, 1982 r. FOT. N.N., ZBIORY OŚRODKA KARTA

w PRL” – do tej grupy oprócz członków ekipy Gierka zaliczono też przewodniczących NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę i NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Jana Kułaję.

### Technika salami

W niektórych przypadkach wykorzystywano infrastrukturę z okresu stalinowskiego lub wręcz hitlerowskiego. Przy czym komunistyczne władze zastosowały w przypadku akcji internowania technikę salami. Lepiej została potraktowana większość doradców Solidarności i prominentnych działaczy związkowych (nie wspominając o Wałęsie i Kułaju, którzy znaleźli się „pod opieką” Biura Ochrony Rządu, a nie – jak pozostali internowani – służby więziennej) oraz znanych intelektualistów, którzy z reguły podlegali złagodzonemu reżimowi, gorzej natomiast mniej znani działacze związku czy opozycji. Większość internowanych trafiła do odpowiednio przystosowanych zakładów karnych (np.

tetu ds. Radia i Telewizji w Góldapi) bądź też wojskowego domu wczasowego w Jaworzu. Najgorsze warunki panowały w ośrodkach zlokalizowanych w aresztach śledczych, ze złą infrastrukturą, uszkodzonymi sanitariatami, brudnymi i zimnymi celami. Generalnie warunki, szczególnie w pierwszych dniach, były bardzo trudne. Z czasem ulegały poprawie, szczególnie że „ośrodki odosobnienia” były w 1982 r. wizytowane przez delegacje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

### Brutalne pobicia

Czasem do złych warunków dochodziła jeszcze brutalność funkcjonariuszy. Szczególnie złą opinię pod tym względem miała komenda Milicji Obywatelskiej przy ul. Lompy w Katowicach. Jednak do najgłośniejszych pobic doszło w Wierzchowie Pomorskim (13 lutego 1982 r.), Iławie (25 marca) oraz Kwidzynie (14 sierpnia). Najbardziej znany jest ten ostatni przypadek. Według danych resortu sprawiedliwości w wy-

„ Najgorsze warunki panowały w ośrodkach zlokalizowanych w aresztach śledczych, ze złą infrastrukturą, uszkodzonymi sanitariatami, brudnymi i zimnymi celami

dówki protestacyjne. Internowani wydawali nawet własną prasę, zazwyczaj przepisywaną odręcznie na podstawie nasłuchu audycji zagranicznych (dzięki przemyconym do cel radiodbiornikom) lub informacji z zewnątrz, uzyskiwanych od wizytujących „ośrodki odosobnienia” księży i odwiedzających internowanych członków rodzin. I tak np. w Białoleńcu wychodziło 6 lub 7 różnych tytułów, a pierwszy z nich („AS”) ukazał się już cztery dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Prowadzone były też wykłady sa-

mokształceniowe (m.in. z historii i politologii), nauka języków obcych, a nawet kursy (oczywiście jedynie teoretyczne) prawa jazdy. Wytwarzano różne przedmioty, głównie o charakterze patriotycznym i religijnym. Powszechnym zjawiskiem było organizowanie własnej poczty obozowej. W Iławie funkcjonowało nawet – od 23 marca 1982 r. – radio dla internowanych (Radio InterNowa). W tym celu wykorzystany został więzienny radiowęzeł. Po złagodzenie reżimu organizowano również zawody sportowe, np. w sierpniu 1982 r. olim-

szcze Służby Bezpieczeństwa przeprowadzali z nimi rozmowy operacyjne. Służyły one z jednej strony zdobywaniu informacji o funkcjonowaniu struktur niezależnych (głównie NSZZ „Solidarność”) przed 13 grudnia 1981 r. oraz wymuszeniu deklaracji lojalności (zawierały one zobowiązanie do „zaprzestania wrogiej i szkodliwej działalności szkodliwej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” i „przestrzegania obowiązującego porządku prawnego”), a z drugiej werbunkowi agencji. W tym ostatnim przypadku „najbardziej owocne” okazały się

wewnątrz grypsy. Niezwykle istotną rolę w tym zakresie odegrał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom (zwany też Prymasowskim Komitetem Pomocy Internowanym lub Komitetem na Piwnej) działający od 14 grudnia 1981 r., a trzy dni później usankcjonowany dekretem prymasa Józefa Glempa. Udzielał on internowanym i jego rodzinom wsparcia duchowego, przygotowywał też listy osób pozbawionych wolności. Tego wsparcia duchowego udzielał również sam prymas Glemp, który odwiedził dwa warszawskie „ośrodki odosobnienia” – dla kobiet na Olszynie Grochowskiej i dla mężczyzn w Białoleęce.

### Nie zawsze wolność

Trzeba przypomnieć też, że uchylene decyzji o internowaniu nie zawsze oznaczało wyjście na wolność – w przypadku 424 osób miało ono bowiem miejsce ze względu na tymczasowe aresztowanie internowanych. Ponadto kolejnych 116 spośród zwolnionych z „ośrodków odosobnienia” zostało następnie tymczasowo aresztowanych ze względu „na podjęcie działalności sprzecznej z prawem [stanu wojennego]”.

Poza tym niektórzy internowani, jak np. członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Andrzej Gwiazda (notabene w przeddzień likwidacji „ośrodka odosobnienia” w Białoleęce) i członek Komitetu Obrony Robotników Henryk Wujec (przeniesiony we wrześniu 1982 r. z tego samego ośrodka do Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie) nie wychodzili na wolność, lecz trafiali do więzień. Podobny los spotkał kilku innych działaczy Komisji Krajowej i KOR, którym mimo abolicji na czyny sprzed wprowadzenia stanu wojennego władze za działalność przed 13 grudnia 1981 r. planowały wytoczyć procesy za rzekomą próbę obalenia ustroju siłą. ■



Ośrodek Odosobnienia dla Internowanych w Areszcie Śledczym Zakładu Karnego. Internowani działacze NSZZ „Solidarność” Regionu Wielkopolska, od lewej: Piotr Gumper, Franciszek Kuźma i Grzegorz Gauden. Ostrów Wielkopolski, 1982 r. FOT. N.I.N., ZBIORY OŚRODKA KARTA, PRZEKAZAŁ PIOTR GUMPER

piadę w Białoleęce, którą otwierała „sztafeta dowolna na dwanaście okrążeń” po więziennym spacerniku. Wzięły w niej udział takie zespoły, jak „Czerwoni Łowcy Okoni”, „Black Wrona Killers” i „Kotwice”.

### Wsparcie duchowe

Internowani zostali poddani (raczej z kiepskim zresztą skutkiem) „reedukacji”. Specjalne pogadanki organizowali z nimi lektorzy, np. pracownicy Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Z kolei funkcjonariusze

pierwsze dni po wprowadzeniu stanu wojennego i panująca wśród pozbawionych wolności atmosfera niepewności co do ich dalszych losów. Z każdym kolejnym tygodniem sukcesy SB były mniejsze.

Internowani zostali również objęci opieką duszpasterską przez Kościół katolicki. Księża odprawiali (od Wigilii Bożego Narodzenia 1981 r.) Msze Święte w „ośrodkach odosobnienia”, spowiadali internowanych i dostarczali im informacji z zewnątrz (w tym od osób najbliższych), a także przemycali na ze-



NORBERT NOWOTNIK

## „Bałyśmy się, że wywożą nas do ZSRS” – Gołdap 1982

**„Bałyśmy się, że komuniści wywożą nas do Związku Sowieckiego” – wspominają w rozmowie z „Kombatantem” Alina Cybula-Borowińska, Iwona Olejniczak z d. Zubowicz i Janina Szymajda – kobiety internowane w stanie wojennym w Gołdapi. Historia ośrodka odosobnienia, do którego „za nieprzestrzeganie porządku prawnego” trafiło blisko 400 kobiet z całej Polski, rozpoczęła się w pierwszych dniach stycznia 1982 roku.**

**R**obotnice, gospodynie domowe pracujące we własnych gospodarstwach, studentki, nauczycielki, dziennikarki, inżynierowie technicy, pracownice administracji, przedstawicielki wolnych zawodów – uwierzyły, że można żyć i pracować godnie, żyć w suwerennym kraju, według zasad aprobowanych przez miliony Polaków – pisał o internowanych działaczkach opozycji demokratycznej w PRL historyk i prezes IPN w latach 2005–2010 śp. Janusz Kurtyka. – Uwierzyły, że

można przetrwać wszechogarniającą biedę, szarość i beznadzieję socjalistycznej rzeczywistości. Zaangażowały się w działania wielomilionowego ruchu społecznego z nadzieją na zmiany, z wiarą, że wspólnym wysiłkiem można zmienić Polskę. Chciały wziąć swój los, los swoich najbliższych, we własne ręce. Jak ogromna większość Polaków, swoje nadzieje związały z „Solidarnością”. W potężnym ruchu widziały siłę, która po latach komunistycznego zniewolenia, przywraca god-

ność zwykłym ludziom, odbudowuje więzi społeczne, upomina się o prawa najsłabszych. Wierzyły – wtedy może jeszcze nieliczne – że uda się odzyskać suwerenne państwo – dodał.

W rozmowie z „Kombatantem” Alina Cybula-Borowińska, Iwona Olejniczak z d. Zubowicz i Janina Szymajda nie czują się bohaterkami. Uważają, że postąpiły tak, jak należało postąpić. Kilkumiesięczne uwięzienie w Gołdapi – w pomieszczeniach Ośrodka Wczasowego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji – było ceną, jaką zapłaciły za ich solidarną walkę z komunistycznym systemem.

– To była walka o niepodległość Polski, w którą wierzyłam od początku swojej działalności. Żadnych

kompromisów z komunistami, żadnego układania się o tzw. socjalizm z ludzką twarzą. Dlatego władza tak bardzo nas szykanowała i dlatego w PRL-u miałam tyle kłopotów. To były nie tylko trudności związane z pracą, uzyskaniem mieszkania, ale nawet w życiu rodzinnym. Skutki tej walki odczuwam do dnia dzisiejszego – opowiadała Alina Cybula-Borowińska, która działa w Stowarzyszeniu Kobiet Internowanych, Więzionych, Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Mazowsze. W latach 70. pracowała

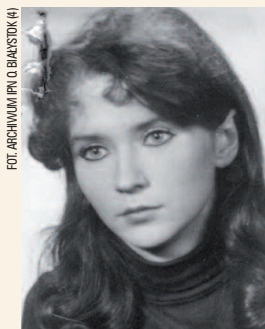
go, a w latach 1980–1981 należała do Konfederacji Polski Niepodległej i była uczestniczką solidarnościowych zebrań, manifestacji, obserwatorek procesów politycznych.

– Gołdap, tak jak je nazywałyśmy i określenie to przyjęło się nawet w literaturze, był „złotą klatką”. Miejscem, w którym były pozornie dobre warunki, ale one były wyłącznie po to, by służyć propagandzie socjalistycznego państwa. By można było nas pokazać całemu światu i powiedzieć: „Patrzcie, w jak dobrych warunkach żyją internowane

szynce Grochowskiej i Gołdapi, ale także w Ośrodku Odosobnienia w Darłównku. – Siedziała tam wówczas wierzuszka Solidarności – przypominała.

### Rodzina zawsze najważniejsza

Do ośrodka w Gołdapi Alina Cybula-Borowińska trafiła później niż inne koleżanki, bo w maju 1982 roku po pobycie w Olszynie Grochowskiej. – Muszę powiedzieć, że byłam w innej sytuacji niż te kobiety, które tam przyjechały na początku stycznia. Chodzi o to, że one,



Alina Pienkowska



Krystyna Kuta



Anna Walentynowicz



Ludwika Wujec

w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. gen. K. Świerczewskiego w Warszawie, z której w 1976 roku została zwolniona za udział w strajku. Następnie była pracowniczką Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych, z których również została zwolniona za działalność związkową. W NSZZ „Solidarność” działała od września 1980 roku; w krytycznym czasie listopada i grudnia 1981 roku, gdy władza postanowiła zdławić opozycję demokratyczną, była organizatorką dostaw żywności dla uczestników strajków solidarnościowych ze studentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu.

– Nie pamiętam dokładnie zarzutów, które napisano mi w decyzji o internowaniu, ale podejrzewam, że były standardowe typu „chęć obalenia przemocą ustroju socjalistycznego w PRL” – mówiła działaczka opozycji, która była również współpracowniczką Komitetu Katyńskie-

**„ W potężnym ruchu widziały siłę, która po latach komunistycznego zniewolenia, przywraca godność zwykłym ludziom, odbudowuje więzi społeczne, upomina się o prawa najslabszych**

działaczki Solidarności”. Osobiście znosiłam to bardzo źle, bo nie chciałam być bezwolnym narzędziem w rękach komunistów. Myślę, że lepiej byłoby znaleźć się w siemieżnych warunkach więziennych, nikt wówczas, a zwłaszcza komuniści, nie mogliby powiedzieć, że jest nam dobrze – opowiadała Cybula-Borowińska, która przypominała, że w 1982 roku była internowana nie tylko w Ol-

przebywając tam dłużej, zdołały wywalczyć inne warunki życia, związane ze statusem więźnia politycznego – zaznaczyła opozycjonistka.

– To doświadczenie walki w Solidarności, ale także stosowanych wobec nas represji powinno do dziś uczyć młodych ludzi umiejętności odróżniania dobra od zła. Niestety, nasi oprawcy, mimo obniżenia im emerytur, wciąż żyją w lepszej sytuacji niż my, którzy byliśmy ich ofiarami. Młodzi ludzie powinni też pamiętać, że na pierwszym miejscu powinna zawsze stać rodzina, najbliżsi, rodacy, a nie sąsiedzi, choć i z nimi trzeba umieć żyć w zgodzie – mówiła Cybula-Borowińska, przypominając też, że w 1989 roku była uczestniczką demonstracji przeciwko obradom Okrągłego Stołu i wyborom 4 czerwca 1989 roku. – Wciąż za mało się mówi o tym czasie pełnym niedomówień, a przecież w tym czasie, właśnie w 1989 roku, śmierć



Alina Cybula-Borowińska podczas uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej kobiety internowane i osadzone w areszcie Olszynka Grochowska, Warszawa, 20 grudnia 2017 r. FOT. UDSKOR

poniosło trzech wspaniałych księży: Stefan Niedzielak, Sylwester Zych i Stanisław Suchowolec – dodała.

### Harcerskie korzenie

– Dla mnie okres Solidarności, mimo wielu nieprzyjemnych, strasznych rzeczy, które wówczas mnie spotkały, w tym internowanie w Gołdapi, należy do najpiękniejszych w życiu – opowiada Janina Szymajda, która w listopadzie i do początku grudnia 1981 roku, a więc tuż przed stanem wojennym, współorganizowała strajk nauczycieli lubelskich szkół średnich. – *Moje zaangażowanie na rzecz Solidarności, a mówiąc patetycznie zaangażowanie patriotyczne, wynikało z działalności harcerskiej. Od młodych lat byłam harcerką; wstąpiłam do związku już po odwilży i to harcerstwo oczywiście było różne, ale uważam, że jakość pracy z młodzieżą zależy od tego, kto z nią pracuje. I miałam to szczęście, że byłam związana z grupą instruktorek harcerskich jeszcze przedwojennych, mających piękne tradycje* – dodała.

W dniu wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia, wyniosła i ukryła wraz z innymi osobami z Sekcji

Oświaty i Wychowania część dokumentów i zbiorów biblioteki z jednej z siedzib Solidarności w Lublinie. – *Budynek Zarządu Regionu został zniszczony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, byliśmy tam z koleżanką z samego rana, drzwi były wylamane, w środku porozlewano czerwoną farbę, to wyglądało jak krew, zniszczono magnetofony i inne rzeczy, ale pozostały dokumenty i książki, które postanowiłyśmy ratować. Mimo obstawy obserwujących nas funkcjonariuszy SB udało się je wywieźć samochodem. To była ładna akcja* – opowiadała opozycjonistka.

### Lojalki nie podpiszę

Janina Szymajda ukrywała się przed władzami do 27 grudnia 1981 roku, gdy została zatrzymana, a po wielogodzinnym przesłuchaniu przez milicję odmówiła podpisania tzw. lojalki. – *Tam było napisane, że nie będę się sprzeciwiała władzy PRL i obowiązującemu prawu, więc mówię do milicjantów: „Panowie, co wy sobie wyobrażacie, przecież ja jestem nauczycielką; gdybym podpisała ten dokument, to tak jakbym przyznała się, że dotychczas łamałam prawo”* – opowiadała. W końcu po odmowie złożenia podpisu została internowana najpierw w Ośrodku Odosobnienia w Lublinie, a następnie w Olszynie Grochowskiej i w Gołdapi, gdzie przebywała aż do 22 lipca 1982 roku.

– *Początkowo warunki w areszcie w Lublinie były straszne, bo więzienie to widziałam wcześniej tylko w filmach. Te kilometry korytarzy, kraty i ich metalowy szcęk, te piwnice... I nie było ogrzewania, a pamiętam, że wówczas temperatura spadła do minus 17 stopni* – wspomina Janina Szymajda. – *Miałam takie przekonanie, szczególnie gdy wieźli nas już do Gołdapi w tych „sukach” bez okien, a trwało to kilkanaście godzin, że już nie wrócimy, że jesteśmy zakładnikami narodu*

*i że jedziemy do Sowietów, zwłaszcza że jacyś konwojenci straszili nas Kamczatką. Dochodziły do nas też informacje, że internowane osoby mają golone głowy i są polewane na mrozie zimną wodą. To wszystko wywoływało we mnie lęk* – dodała.

– *Trudno zapomnieć Gołdap i przeżycia z nią związane; najgorsze warunki były jeszcze w Lublinie, gdy*



„ *Dla mnie okres Solidarności, mimo wielu nieprzyjemnych strasznych rzeczy, które wówczas mnie spotkały, w tym internowanie w Gołdapi, należy do najpiękniejszych w życiu*

Janina Szymajda

*chciano nam pokazać, co to oznacza sprzeciwiać się władzy ludowej. W Olszynie Grochowskiej siedzieliśmy już większą grupą „kobiet politycznych”, dzięki czemu było różniej. Natomiast w Gołdapi był ośrodek, w którym byliśmy osadzone w cztery w jednoosobowym pokoju. Dla mnie osobiście poza uciążliwościami związanymi z internowaniem ważna była możliwość poznania ciekawych osób, jak Anka Walentyłowicz, Hanka Macierewicz i Ala Pienkowska* – opowiadała była opo-



zycjonistka. Dodała też, że dla podtrzymania ducha udawało się internowanym kobietom wydawać gazetkę, a nawet nielegalnie słuchać radia, które ostało się w jednym z pokojów.

### Z komunistami nie wolno się było dogadywać

Iwona Olejniczak z d. Zubowicz była internowana od 13 grudnia 1981 do 29 kwietnia 1982 roku najpierw w Ośrodku Odosobnienia w Łowiczu, następnie w Areszcie Śledczym Warszawa-Grochów (Olszynka Grochowska), aż w końcu trafiła do ośrodka w Gołdapi, gdzie na kobietach nieustannie wymusza-

*nać się ze wszystkimi, mówić, że wszystko mi jedno, więc tym bardziej trudno mi było pogodzić się z władzą socjalistyczną, która w okresie PRL miała nas wszystkich za nic. Na to się zgodzić nie można było – podkreśliła dawna opozycjonistka, która – jak opowiadała – działała w NSZZ „Solidarność” w Zakładach Transformatorów Radiowych „Zatra-Unitra” w Skierniewicach. W okresie tzw. karnawału Solidarności zapisała się do Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania i m.in. rozwieszała plakaty informujące o tym, że w Polsce są więźniowie polityczni. – Porozumienia niby były podpisane, a ci ludzie nadal*

*tego, kanapki, żeby pracujący tam koledzy i koleżanki nie byli głodni. Pamiętam, że w telewizji leciał Kongres Kultury Polskiej, którego transmisja została nagle przerwana. Nic nie podejrzewając, pomyślałam, że telewizor się popsuł. Tymczasem wkrótce potem, gdy przyszedłam już do naszego oddziału, wpadli tam funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i cywile pewnie ze Służby Bezpieczeństwa. Było ich strasznie dużo, wpadli jak jakieś dziki, a to, co robili, jak się zachowywali, było okropne. No i wszystkich nas zamknęli – wspomina była działaczka Solidarności.*

Najtrudniejsze były pierwsze chwile przewożenia i pobytu w więzieniu w Łowiczu, miejscowości oddalonej od Skierniewic o mniej więcej 24 kilometry. – *Wieziono nas dwie, trzy godziny jakimś kibitkami chyba sprzed I wojny światowej, nieogrzewanymi, z wygiętą blachą zamiast okna. To było straszne. Noc, śnieg, zimno. Dobrze, że byłam ciepło ubrana. Gdy wysiadaliśmy na terenie w Łowiczu, któraś z nas zaintonowała pieśń, myślę, że to dzięki niej strażnicy nas nie pobili. Z Łowicza przewieźli nas po kilku dniach do Olszynki Grochowskiej, gdzie z jednej strony było rażniej, bo byliśmy już w większej grupie, a z drugiej strony nastroje były straszne, bo już wiedziałyśmy o tragedii górników z kopalni „Wujek”. W końcu w styczniu wywieźli nas do ośrodka w Gołdapi – wspominała Iwona Olejniczak.*

– *I wszystkie myślałyśmy, że nas wiozą na wschód, bałyśmy się, że do Rosji, do Związku Sowieckiego, bo po drodze była kontrola paszportów. W innym niż nasz transporcie jedna dziewczyna z tego powodu, z tego ogromnego lęku, że zostaje wywożona na wschód, zwariowała. Ja sama, gdy tylko dotarłyśmy do ośrodka, myślałam, że no teraz zaprowadzą nas do piwnicy i będą do nas strzelać – opowiadała opozycjonistka w PRL.* ■



Odsłonięcie tablicy upamiętniającej kobiety internowane w Gołdapi. Od lewej: Alina Cybula-Borowińska, Hanna Natora-Macierewicz, Ewa Tomaszewska, Małgorzata Zwiercan, Grażyna Najnigier, Sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu, 2 września 2017 r. FOT. UDSKOR

no podpis pod tzw. lojalką lub dokumentem dotyczącym zwerbowania do współpracy. Wciąż mało znane jest dramatyczne wydarzenie z 12 lutego 1982 roku, gdy od podpisu pod lojalką władze ośrodka uzależniały udzielenie przepustki jednej z internowanych, która chciała pojechać na pogrzeb syna.

– *Z komunistami nie można było się dogadywać. Tak już mam, a to chyba jest z domu wyniesione, pewnie też uwarunkowane genetycznie, że jestem niepokorna. Nie lubię zga-*

*siedzieli. Musieliśmy protestować – opowiadała.*

### Internowana za „kanapki”

Działalność w NSZZ „Solidarność” była powodem jej internowania w osławioną „noc generała Wojciecha Jaruzelskiego”. – *Dzisiaj śmieję się, że zostałam internowana za kanapki. Chodzi o to, że wieczorem 12 grudnia, a więc w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego, zaniósłam do naszego miejskiego oddziału, jak zwykle pręźnie działają-*



NIECH ŻYJA  
WOLNE  
ZWIĄZKI  
ZAWODOWE

# Wolne Związki Zawodowe

MARTA MARCINKIEWICZ

***Jesteśmy eksploatowani i wyzyskiwani, a za z trudnością zarobione pieniądze niewiele możemy kupić. Wymaga się od nas coraz większego wysiłku, w zamian za co warunki bytowania nasze i naszych rodzin są coraz cięższe. Stan taki będzie trwał tak długo, jak długo nie potrafimy się zjednoczyć i zorganizować, aby stawić skuteczny opór wyzyskującemu nas aparatowi państwowemu i gospodarczemu. Dlatego należy przystąpić jak najszybciej do organizowania Wolnych Związków Zawodowych.***  
**Cytat pochodzi z deklaracji założycielskiej katowickiego komitetu WZZ. W tym roku mija 40. rocznica powstania Wolnych Związków Zawodowych, które walkę o prawa robotników wyniosły na sztandary na ponad dwa lata przed powstaniem Solidarności.**

**D**ruga połowa lat 70. XX w. to czas, kiedy robotnicy nie mieli już złudzeń co do tego, że partia (w której nazwie występuje określenie „robotnicza”) nie tylko daleka jest od ich codziennych problemów, ale wręcz jest gotowa użyć wobec nich pałek, jeśli uzna, że pracownicze oczekiwania idą zbyt daleko. Centralna Rada Związków Zawodowych nie była prawdziwym reprezentantem robotników, de facto pełniła funkcje polityczne. Wprawdzie organizacje partyjne w zakładach pracy wciąż miały się dobrze, a robotnicy nie tylko zapisywali się do partii, ale nawet uczestniczyli w kompromitujących masówkach, np. potępiających w 1976 roku „warcholów w Ursusa i Radomia”, działania te jednak coraz rzadziej były dobrowolne. Konsumpcyjny optymizm z początku „dekady Gierka” poszedł w zapomnienie, a kolejne plany gospodarcze i obietnice nie robiły już na nikim wrażenia. Coraz powszechniejsze stawały się za to informacje o powstaniu opozycji demokratycznej, o działalności Komitetu Obrony Robotników oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

## Pierwsze struktury

Współpraca pojedynczych osób z KOR i ROPCiO wkrótce owocowała stworzeniem organizacji strictly robotniczej, niezależnej od władz PRL. Pierwsza struktura powstała 21 lutego 1978 roku na Śląsku. W skład Komitetu Założycielskiego weszli: Kazimierz Świłtoń,

**„Konsumpcyjny optymizm z początku „dekady Gierka” poszedł w zapomnienie, a kolejne plany gospodarcze i obietnice nie robiły już na nikim wrażenia**

Roman Kściuczek, Władysław Sułeczki, Ignacy Pines, Tadeusz Kicki. Powstanie nowego robotniczego związku kompromitowało władze z wielu powodów. Jednym z nich był fakt, że Katowice były matecznikiem Edwarda Gierka, ówczesnego I sekretarza PZPR. Dumny nie mógł się czuć z tego faktu także

I sekretarz KW PZPR Zdzisław Grudzień. Historyk śląskich WZZ, Jarosław Neja, zwracał uwagę na niełatwe warunki, w jakich przyszło działać pierwszym wolnozwiązkowcom. Przede wszystkim w województwie katowickim doświadczano brutalnego zachowania milicji i Służby Bezpieczeństwa, po drugie: nie było jednego ośrodka, w którym byłyby skupione ważne zakłady pracy – kopalnie, huty i fabryki rozrzucone były po całym województwie, co utrudniało pozyskiwanie kolejnych osób i powodowało, że działacze WZZ nie mieli oparcia w kluczowych zakładach pracy. Mieszkali w różnych miejscowościach, przez co trudno było im utrzymywać w miarę stały kontakt.

Neja zwraca uwagę na jeszcze jedną istotną rzecz: *W przeciwieństwie do Wybrzeża, nie było na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim tego wszystkiego, co tam złożyło się na niezwykle żywą tradycję Grudnia '70 – obrony robotniczych i związkowych praw i przywilejów, doświadczeń z organizacji i prowadzenia strajków, formułowanych wówczas postulatów i żądań, ulicznych manifestacji oraz pamięci o ich brutalnych pacyfikacjach i śmiertelnych ofiarach milicji i wojsk.* W regionie brakowało również działań opozycji, dlatego kontestatorzy nie mogli liczyć na nagłaśnianie swych inicjatyw, współpracę, a przede wszystkim na obronę w razie zainteresowania Służby Bezpieczeństwa.

Pomimo to dokonali wyłomu w monolocie, jakim wydawał się świat robotników w PRL. Nawiązywali kontakty z innymi działaczami w kraju, kolportowali ulotki, prasę drugoobiegową, odezwy i apele do społeczeństwa, w których m.in. wzywali pracowników w całym kraju do tworzenia Wolnych Związków Zawodowych. Ponadto sygnowali Kartę Praw Robotniczych, weszli w skład redakcji przeznaczonego dla robotników pisma „Ruch Związko-

wy”, publikowali w „Opinii” i „Robotniku”. I choć, jak stwierdzał Neja, na tle pozostałych WZZ dokonania śląskich wolnozwiązkowców rysują się znacznie skromniej, to należy pamiętać, że iskra, która doprowadziła do powstania WZZ w latach 70. XX w. i przyczyniła się do wzrostu świadomości robotników, wyszła ze Śląska.

### Szykany SB

Należy też mieć na uwadze, że antysocjalistyczna działalność Świtonia i reszty grupy szybko została zauważona przez Służbę Bezpieczeństwa. Wizyty aktywistów, którzy zarzucali im działalność na szkodę klasy robotniczej oraz bez ogródek informowali, że nie życzą sobie, by reprezentowali ich interesy, częste zatrzymywania, rewizje, podsłuchy, obserwacja mieszkań i śledzenie stały się niemal chlebem powszednim wolnozwiązkowców. Świtoniowi cofnięto koncesję na prowadzenie warsztatu naprawy sprzętu RTV i odebrano prawo jazdy, kompromitowano go w jego otoczeniu, wśród sąsiadów i rodziny. Z dokumentów SB jednoznacznie wynika, że celem było „wprowadzenie go w stan załamania psychicznego i nerwowego”. Działania bezpieki szybko doprowadziły do rozbitcia grupy; represje spowodowały, że z działalności niemal natychmiast zrezygnowali Kicki i Pines. Wobec Suleckiego podejmowano działania, które ostatecznie doprowadziły do jego wyjazdu z kraju, Bolesław Cygan został napadnięty przez tzw. nieznaną sprawców, a następnie wywieziony do lasu i pobity, nachodzono, nętkano częstymi zatrzymaniami i karano grzywnami Kściuczka (m.in. skazano go na trzy miesiące aresztu za nierozzebranie kurnika na swoim podwórku), nie oszczędzono też Świtonia. Poddano go całodobowej inwigilacji, dziennikarze pisali o nim jako o hitlerowskim zbrodniarzu (mimo że w momencie wy-

buchu wojny miał osiem lat), uczyniono z niego człowieka marginesu społecznego, lżono go również w kolportowanych ulotkach oraz ciężko pobito, po czym oskarżono m.in. o pobicie milicjantów, za co został skazany na rok pozbawienia wolności. Zdecydowana reakcja opozycji w kraju oraz wielu organizacji zagranicznych, jak Amnesty International, doprowadziły do jego rychłego zwolnienia. Jak wynika z badań Jarosława Nei, SB pozyskała do współpracy ośmiu tajnych współpracowników oraz ostatecznie, wykorzystując różnice poglądów pomiędzy Kściuczkiem i Świtoniem, doprowadziła do takiego skonfliktowania pomiędzy nimi, że ich dalsze wspólne działanie okazało się niemożliwe.

Podobnie jak na Śląsku inicjatywy podejmowano w Krakowie, Częstochowie, Łodzi, Radomiu, Wałbrzychu, ale próby te były natychmiast udaremniane przez SB. Pozornie wydaje się, że inicjatywa kilku kontestatorów nie mogła być aż tak niebezpieczna, jednak powstanie WZZ podważało cały system PRL. Doskonale rozumiano to w ZSRS. Sławomir Cenckiewicz, w jednym ze swych artykułów poświęconych gdańskim WZZ cytował wypowiedź Piotra Kostikowa, w latach 1964–1980 szefa sektora Polski Wydziału Łączności z Bratnimi Partiami Krajów Socjalistycznych KC KPZR, który we wspomnieniach pisał: [...] *Doniesienia naszej bezpieki o działalności Kuronia, Michnika, Modzelewskiego czy Moczulskiego nie robiły silniejszego wrażenia, jakby spowszedniały [...]. Dopiero wiadomości o Wolnych Związkach Zawodowych zaalarmowały naszych szefów. [...] Nasi szefowie sformułowali taką tezę: ten ruch jest niebezpieczny, już same nazwy – wolne związki zawodowe czy komitety obrony robotników – są dynamitem. Ruch jest niebezpieczny, bo wraca do początku*

*wieku, do korzeni rewolucji społecznej. Tę niewiarygodną tezę sformułowano u nas jeszcze w latach 70. Krył się za nią strach przed... rewolucją. Nie poprzestano na teorii, na użytek wewnętrzny Związku Radzieckiego poszły polecenia o zastrzeżeniu represji, obserwacji, ściąganiu sił podejmujących działania przeciw państwu radzieckiemu. U nas jeszcze nikt nie pomyślał o wolnych związkach, ale już rozstawiano posterunki.*

### WZZ Wybrzeża

Apele śląskich wolnozwiązkowców o zakładanie WZZ w innych miastach trafiły na podatny grunt w Gdańsku, gdzie powstał drugi po Śląsku Komitet Założycielski WZZ. Choć pod podpisaną 29 kwietnia 1978 roku deklaracją KZ WZZ Wybrzeża widnieją tylko trzy nazwiska: Andrzeja Gwiazdy, Krzysztofa Wyszczkowskiego i Antoniego

**„Nasi szefowie sformułowali taką tezę: ten ruch jest niebezpieczny, już same nazwy – wolne związki zawodowe czy komitety obrony robotników – są dynamitem**

Sokołowskiego, to środowisko było znacznie większe. Tworzyli je m.in. Bogdan Borusewicz, Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Kołodziej, Lech Kaczyński, Bogdan Lis, Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. Środowisko robotnicze Wybrzeża miało silne oparcie w znacznie większym niż na Śląsku środowisku opozycji demokratycznej, m.in. prężnie działającym w Gdańsku Ruchu Młodej Polski, Studenckim Komitecie Solidarności, KOR oraz ROPCiO. Zasadnicza

działalność WZZ koncentrowała się wokół obrony praw pracowniczych i związkowych. Działacze spotykali się na dyskusjach w różnych mieszkaniach, organizowali wykłady z historii najnowszej (Borusewicz) i prawa pracy (Kaczyński). Znaczną rolę w uświadamianiu robotników co do ich praw odegrało pismo „Robotnik Wybrzeża” (w ciągu dwóch lat wydano siedem numerów), ale wolnozwiązkowcy ogromną wagę przywiązywali również do pamięci historycznej, dlatego organizowali manifestacje w rocznice tragicznego Grudnia '70.

bo będącego w centrum WZZ, Edwina Myszka. Sytuacja w Gdańsku była o tyle wyjątkowa, że WZZ także miały swojego informatora w szeregach SB – kpt. Adama Hodysza, który przestrzegał ich m.in. przed Myszkim.

### Zachodniopomorskie struktury

Trzecie, niezależne od władz PRL, WZZ powstały na Pomorzu Zachodnim. Deklarację Założycielską z 11 października 1979 roku podpisało 10 osób ze środowiska szczecińskiego i gryfińskiego: Kazimierz Dobosz, Danuta Grajek, Ta-

jak wcześniej powstałych WZZ, ukierunkowana była na podnoszenie świadomości robotników odnośnie do ich praw. W tym celu kolportowali prasę drugoobiegową w środowiskach robotniczych Szczecina i okolic, organizowali akcje ulotkowe i plakatowe, zajmowali się organizowaniem uroczystości patriotycznych (m.in. 3 Maja, 11 Listopada), przypominali o ofiarach Grudnia '70, organizowali spotkania ze znanymi działaczami opozycyjnymi. Weszli w skład redakcji warszawskiego „Robotnika”, w kolejnych miesiącach zaś stworzyli własne pismo: „Robotnik Szczeciński”. Oprócz tego współtworzyli projekt Karty Praw Robotniczych oraz wspierali inne inicjatywy. Sporo, jak na niepełne dwa lata działalności.

Choć było to niewielkie środowisko, liczące zaledwie kilkanaście osób, Kozłowski, jak również bracia Witkowsy, mieli w różnych zakładach pracy kilkunasto-, a nawet kilkudziesięcioosobowe grupy współpracowników (działania WZZ wspierał m.in. Józef Ignor, Waldemar Jadłowski, bracia Andrzej, Jerzy i Zbigniew Jakubcewicz, Aleksander Krystosiak, Mieczysław Lisowski, adwokat Roman Łyczywek, Jan Nowak, Zbigniew Raczyński). Były wśród nich osoby cieszące się autorytetem, mające za sobą nie tylko udział w wydarzeniach z grudnia 1970 i stycznia 1971 roku w Szczecinie, ale również, jak w przypadku Krystosiaka i Lisowskiego, przeszłość w Armii Krajowej i doświadczenie stalinowskich więzień.

### Rola WZZ

Pozornie wydaje się, że inicjatywa miała wszelkie znamiona sukcesu. Co zatem poszło nie tak? Podobnie jak na Śląsku i w Gdańsku, na działaczy WZZ PZ bardzo szybko spadły represje. Archiwalia po byłej Służbie Bezpieczeństwa nie pozostawiają złudzeń co do stopnia zinfiltrowania grupy. „Koper”, „Ry-



Działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża podczas tygodniowej głodówki protestacyjnej przeciwko pobiciu i aresztowaniu współpracownika KSS KOR Błażeja Wyszowskiego. W głodówce wzięli udział m.in. Krzysztof Wyszowski, Bogdan Borusewicz, Józef Śreniowski i Piotr Dyk. Była prowadzona równoległe z trwającą miesiąc głodówką Błażeja Wyszowskiego, osadzonego w więzieniu. Na zdjęciu u góry od lewej: Barbara Wyszowska, Bogdan Borusewicz, Krzysztof Wyszowski, Kazimierz Szoloch, N.N.; u dołu: Magdalena Wyszowska (żona Błażeja) i Joanna Duda-Gwiazda. Czerwiec 1978, Gdańsk FOT. N.N., ZBIORY OSRODKA KARTA, PRZEKAZALI ELŻBIETA I JAKUB ŚWIĘCICY

Działalność WZZ Wybrzeża również nie uszła uwadze SB. Działania prowadzone wobec wolnozwiązkowców można nazwać standardowymi – rozpracowywano ich w ramach spraw operacyjnych, podsłuchiwano i śledzono, zatrzymywano na 48 godzin, zwalniano z pracy, zdarzały się pobicia, choć w tej kwestii gdańska SB nie wykazywała się taką brutalnością jak wobec działaczy śląskich. W środowisko wprowadzono oczywiście tajnych informatorów, w tym bardzo groźnego,

deusz Kocielowicz, Stefan Kozłowski, Bronisław Modrzejewski, Zdzisław Podolski, Jan Witkowski, Mirosław Witkowski, Andrzej Kamrowski i Jan Paprocki. W gronie tym nieformalnymi liderami pozostawali Jan Witkowski i Stefan Kozłowski.

Spotykali się z przywódcami warszawskiego KSS „KOR”, ROPCiO oraz działaczami środowisk robotniczych na Śląsku i Wybrzeżu, czerpiąc z ich doświadczeń. Działalność WZZ Pomorza Zachodniego, tak

szard”, „Pająk”, „Konstancja”, „Klaudiusz”, „Albin”, to tylko niektóre z przewijających się w źródłach pseudonimów. Dziś wiemy, że kryli się pod nimi m.in. Andrzej Kamrowski, Jan Paprocki, Jolanta Nowak. Dzięki ich gorliwości i lojalności praca SB w tym środowisku wydawała się wyjątkowo prosta. Bezpieka kontrolowała znaczną część działań związkowców, podejmowała próby dezintegracji ich działań, kompromitowania w środowisku oraz podważania wzajemnego zaufania. Działaczom zakładano teczki i sprawy, w ramach których próbowano kontrolować niemal każdy ich krok. Byli oni inwigilowani w sposób tajny, jak i ostantacyjny. Rewizje, konfiskaty i zatrzymania na 48 godzin stały się niemal codziennością niektórych z nich. Mirosława Witkowskiego w trybie pilnym powołano do wojska, za swą działalność, zarówno on, jak i Kozłowski, stracili pracę.

Należy także zadać pytanie o rolę, jaką Wolne Związki Zawodowe odegrały w sierpniu 1980 roku. Nie ma cienia przesady w stwierdzeniu, że bez WZZ nie byłoby Solidarności. To ci działacze uświadamiali robotników co do ich praw, dbali o pamięć ważnych wydarzeń i ostatecznie przygotowali największy w dziejach PRL strajk. Kiedy 7 sierpnia 1980 roku zwolniono dyscyplinarnie z pracy Walentynowicz, tydzień później WZZ Wybrzeża w jej obronie postawiły na nogi Stocznę Gdańską im. Lenina. Wkrótce fala strajkowa rozlała się po całej Polsce. Ludzie WZZ Wybrzeża odegrali w nim kluczową rolę, z ich inspiracji powołano także Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i sformułowano postulaty strajkowe. Historia WZZ potoczyła się jednak inaczej w każdym ze wspomnianych regionów. Na Śląsku ich działalność jeszcze przed sierpniem została zahamowana i właściwie WZZ nie odegrały w tym wydarzeniu żadnej

roli. Za symboliczny można jednak uznać gest, na jaki zdobyli się robotnicy Huty „Katowice”, którzy we wrześniu 1980 roku zaprosili Świtonia do komitetu strajkowego, a po jego rozwiązaniu powierzyli mu funkcję sekretarza Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego. Jeszcze inne zakończenie miała historia szczecińsko-gryfińskich WZZ. Pomimo że pod koniec lat 70. środo-

politycznym, a tego chciano uniknąć. Wolnozwiązkowcy starali się tym nie przejmować i wspierali strajkujących poprzez przekazywanie informacji na temat sytuacji w Szczecinie zachodnim korespondentom, których również nie wpuszczono na teren Stoczni. Należy jednak pamiętać, że znaczną rolę w początkowej fazie strajku odegrał blisko współpracujący z Kozłowskim i Witkow-



Niezależna manifestacja solidarnościowa na Starym Mieście. Protestujący na Placu Zamkowym. Warszawa, 3 maja 1982 r. FOT. PAP / TEODOR WALCZAK

**„Działaczom WZZ zakładano teczki i sprawy, w ramach których próbowano kontrolować niemal każdy ich krok. Byli oni cały czas inwigilowani**

wisko wiele robiło dla wzrostu świadomości robotników w regionie, w sierpniu 1980 roku działacze WZZ nie zostali dopuszczeni do udziału w strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy obawiał się, że obecność prasy drugoobiegowej oraz działacze związanych z KSS „KOR” uczynią strajk

skimi Aleksander Krystosiak, pracownik Stoczni Remontowej „Parnica”, która w Szczecinie zastrajkowała jako pierwsza. To on 18 sierpnia 1980 roku, po zorganizowaniu łodzi, wraz z grupą współpracowników WZZ popłynął Odrą na teren Stoczni Warszawskiej, by poderwać robotników do strajku. Co ważne, działacze ci mieli przygotowane 18 kluczowych postulatów strajkowych, które stały się podstawą uchwalonych później 36 postulatów Stoczni Szczecińskiej. Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego miały również wpływ na przystąpienie do strajku Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Przesądziła o tym postawa związanych z WZZ Jana Nowaka, Józefa Ignora i Mieczysława Lisowskiego, którzy zawiązali komitet strajkowy i również przygotowali postulaty. ■



## Kolej ze zniżką

Informujemy, że od 1 lutego 2018 roku działacze wymienieni w ustawie z 20 marca 2015 roku o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych (Dz.U. 2015, poz. 693 z późn. zm.) będą mogli korzystać ze 100% ulgi we wszystkich pociągach Kolei Śląskich przewidzianych w rozkładzie jazdy na podstawie biletów jednorazowych.

**Więcej informacji na stronie:**  
**[www.kolejeslaskie.com](http://www.kolejeslaskie.com)**

Zniżki obowiązywać będą również w pociągach Kolei Dolnośląskich. Od 12 lutego 2018 roku działacze opozycji antykomunistycznej oraz osoby represjonowane z powodów politycznych będą mogły korzystać z 50% ulgi na przejazdy we wszystkich pociągach Kolei Dolnośląskich z wyłączeniem połączeń specjalnych i Pociągu do Kultury Wrocław – Berlin – Wrocław. Ulgą będą objęte bilety jednorazowe na przejazd w jedną stronę. Warunkiem skorzystania z oferty jest posiadanie legitymacji działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych.

Bilety będzie można kupić w kasach biletowych, Biurach Obsługi Klienta Kolei Dolnośląskich, u obsługi pociągu, a także online na platformie KOLEO.

**Więcej informacji na stronie:**  
**[www.kolejedolnoslaskie.eu.pl](http://www.kolejedolnoslaskie.eu.pl)**

## Dofinansowanie zakupu aparatów słuchowych

dla członków

Korpusu Weteranów Walk  
o Niepodległość Rzeczypospolitej  
Polskiej

### Zasady Programu:

1. Pomoc pieniężna na zakup aparatu słuchowego/aparatów słuchowych przyznawana jest decyzją Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na wniosek osoby uprawnionej.
2. Osobami uprawnionymi do korzystania z Programu są członkowie Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, o których mowa w art. 6 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 roku o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (tj. Dz.U. z 2018 r., poz. 276).
3. Pomoc może być przyznana na dofinansowanie zakupu jednorazowo maksymalnie dwóch aparatów słuchowych – w przypadku niedosłuchu obustronnego (po jednym aparacie na każde ucho).
4. Program będzie trwał od 13 lutego do 31 sierpnia br. lub do dnia wyczerpania przeznaczonych na jego realizację środków finansowych (jeżeli nastąpi to wcześniej).

**Więcej informacji i wnioski na stronie UdSKiOR:**  
**[www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)**

Szanowni Państwo,  
uprzejmie informujemy, że z dniem 5 lutego 2018 roku zmianie ulegają numery telefonów w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Poniżej zamieszczamy nowe numery do sekretariatów departamentów i biur Urzędu. Szczegółowe informacje uzyskać można pod numerem telefonu 22 276 77 77 lub adresem e-mail: [info@kombatanci.gov.pl](mailto:info@kombatanci.gov.pl)

Punkt informacyjny:	tel.: 22 276 77 77, fax: 22 250 52 00
Sekretariat Szefa Urzędu:	tel.: 22 336 77 70
Gabinet Szefa Urzędu:	tel.: 22 276 77 01
Biuro Dyrektora Generalnego:	tel.: 22 270 72 08
Departament Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji:	tel.: 22 276 77 97
Departament Uroczystości:	tel.: 22 276 77 24
Rzecznik prasowy:	tel.: 22 336 77 77



Uroczyste obchody 76. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową, Warszawa, 11 lutego 2018 r.

